Nr 77 Kraków, Niedziela dnia 4 Kwietnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Wszystkich Szanownych prenumeratorów prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku .	zł. **12**—	Do końca roku	zł. **15** —
Do końca czerwca	„ **4**· —	Do końca czerwca	„ **5**· —
Na kwiecień . .	„ **1·35**	Na kwiecień . .	„ **1·70**

Za granicą:

Do końca roku . .	zł. **18**·—
Do końca czerwca . .	„ **6**·—
Na kwiecień . . .	„ **2**·—

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają początek powieści p. t.: „Pan na Granowie“ (w formacie książkowym), pióra ś. p. Józefa Rogosza, oraz powieści, drukowanej w numerach piątkowych, p. t.: „Córka robotnika“.

Nadto wszyscy abonenci otrzymać mogą za dopłatą 40 ct. początek powieści p. t. „Książęca dola“ przez Tadeusza Łęckiego.

Jak w ubiegłych kwartałach tak i nadal można obok *Głosu Narodu* abonować „Mody paryskie“, które wraz z dodatkami powieściowemi i krojami, dla naszych abonentów kosztują kwartalnie 90 ct. Pieniądze na „Mody paryskie“ prosimy przysyłać razem z prenumeratą na *Głos Narodu*.

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Dymisja gabinetu hr. Badeniego.

Kiedy hr. Badeni po ustąpieniu ministerstwa koalicyjnego obejmował ster rządów, zastał ou zarysowaną większość, złożoną z Koła polskiego, konserwatywnego klubu Hohenwarta i niemieckiej lewicy. Ta ostatnia, podrażniona załatwieniem sprawy gimnazjum cylejskiego, zachwiała wprawdzie ową większość, powodując wtedy upadek ks. Windischgraetza, hr. Badeni jednak, poświęciwszy w swej mowie osobny ustęp roli niemieckiego narodu w kierowaniu nawą państwową, potrafił się na przeciąg ubiegłej sesji oprzeć na jej pomocy i podpierany chwiejącemi się wprawdzie ciągle głosami partji liberalnej, dobił do końca owej sesji. Był to czas, kiedy bez Niemców liberalnych niepodobna było stworzyć żadnej większości, a więc kiedy lewica była w parlamencie partją decydującą. Jednak porozumienie się hr. Badeniego z liberałami zawsze robiło wrażenie związków nieco sztucznych. Opierało się ono, rzec można, nie tyle na osobistych sympatjach lub nawet zaufaniu, ile na naturze spraw, poddanych pod najważniejsze głosowania. Tem bowiem, czem się rządy hr. Badeniego zaznaczyły, było rozpoczęcie kroków ku wyrównaniu stosunków z narodem czeskim i łącząca się z tem sprawa równouprawnień narodowych. Dzięki temu nietylko osłabła dawna gwałtowna opozycja młodoczeska, ale wszyscy byli pewni, że nowy parlament znajdzie stronnictwo młodoczeskie u boku gabinetu. Uchodziło za rzecz pewną, że Czesi otrzymawszy żądane ustępstwa, staną się częścią nowej zdecydowanej większości.

Zapatrywanie to potwierdzić tylko mogło zupełne w ostatnich wyborach rozbicie dawnej lewicy. Wyznawcy jej, znacznie osłabieni, rozdzielili się teraz na dwie frakcyje i dawne silne stronnictwo utraciło zupełnie dotychczasowe znaczenie. Na jego rachunek, jak wiadomo, wzmogły się i zajęły ważne stanowiska młode demokratyczne stronnictwa katolickie, oparte na obudzonych wśród ludu społeczno-ekonomicznych dążeniach, nadając przyszłemu parlamentowi nowy charakter.

Upadek więc dawnej lewicy zdawał się być sprawą, rozstrzygającą o przyszłości nowego parlamentu. Był to wzgląd, który się pierwszy narzucał przy tworzeniu w nim rządowej większości. Na miejsce głosów, którymi ona dotąd rozporządzała, trzeba było wprowadzić głosy inne. Tego zaś nie można było uczynić żadną miarą bez ustępstw na rzecz tych, którzy z dawnej opozycji przejść mieli do obozu rządowego. Z dotychczasowego biegu polityki hr. Badeniego przewidywać można było przedewszystkiem, że postara się on o zjednanie dla siebie młodoczechów, a miało to niewątpliwie nastąpić przez wydanie zapowiedzianego już nawet na piątek tak zwanego rozporządzenia językowego. Zarysowałaby się w takim razie w parlamencie większość, złożona z polaków (59), niemieckich konserwatystów i partji Dipaulego (39), czeskiej większej własności (20), umiarkowanych rusinów i Rumunów (11), młodoczechów (62) i południowych słowian (29), co czyni razem 220 głosów, czyli już, bardzo wprawdzie słabą, w i ę k s z o ś ć, którą nadto wzmocnić mogła partja antysemicka, naturalnie także za jakiemś zadośćuczynieniem jej słusznym wymaganiom.

Horoskopy te, nie stanowiące bynajmniej jakichś nieziszczonych czy marzycielskich kombinacyj, zdawały się też najprawdopodobniejszem nie rozwikłaniem, ale może u ł o ż e n i e m trudnej bardzo sytuacji parlamentarnej. Nie rozwikłaniem, bo o złagodzeniu przeciwieństw między stronnictwami austrjackiej Izby, mowy być nie może, jak nie było jej w spokojniejszych znacznie czasach roku 1887, kiedy to adresowy projekt Bilińskiego nie mógł zupełnie znaleść w Izbie większości i utonął w komisji. Parlament nasz, ten zbiornik najrozmaitszych i niejednokrotnie zupełnie z sobą sprzecznych dążeń, musi zawsze chować w swem łonie część gorzko bolejącą; powszechny pokój i zgodność, nie mówiąc już o stanowisku socjalnem, nie zapanują w nim nigdy. Chodzi o to, by przeciwieństwa u ł o ż y ć i wydobyć z nich choć jako tako sprzągnięty pociąg, któryby ciągnął państwowy rydwan.

Miał więc hr. Badeni do wyboru: albo zjednać sobie obóz czeski, a liberaralnych Niemców przerzucić w szeregi bolejące, albo nie uwzględniwszy żądań czeskich, sprządz się z rozbitą lewicą i przedłużyć w nieskończoność, tamujący bieg życia państwowego, spór narodowościowy. Zdawało się do wczoraj, że stanowczo obrał pierwszą drogę. W piątek wieczorem nadeszły pierwsze wieści o gabinetowem przesileniu. Według nich, a także według zajmującego się przesileniem wczorajszego artykułu *Fremdenblattu* wskazywały one na rozwój sprawy w kierunku porozumienia z Czechami. Stronnictwo niemiecko-liberalne nie chce słyszeć o czesko-niemieckiej ugodzie, opartej na językowem rozporządzeniu; echem stronnictwa jest część ministrów. Idzie więc o ich usunięcie i stworzenie nowego gabinetu. Tak się sprawa przedstawiała w piątek.

Wczorajszy *Fremdenblatt* poświęca przesileniu następujące wywody:

„Badeni dlatego podał się do dymisji, ponieważ dotychczas nie udało mu się utworzyć takiej większości, którą uważa za jedynie odpowiednią dla uśmierzenia narodowościowych sporów, a zarazem dla utrzymania liberalnego ducha. Do tego celu miało służyć rozporządzenie językowe, któreby ułatwiło Młodoczechom należenie do większości, obok Niemców. Liberalne czynniki odmówiły jednak kooperacji, uważając rozporządzenie językowe za przeszkodę do współudziału w nowej większości. Ale Izba nie będzie pozbawiona większości. Także rozporządzenie językowe nie może być powstrzymane. Jest ono kitem, łączącym nową większość; nie wiadomo tylko, czy czesko-liberalną, czy czesko-klerykalną większość Nie ulega wątpliwości, że dla partji liberalnej wybiła ciężka chwila.

„Najbliższe dni rozstrzygną nie o losie gabinetu, lecz o ukształtowaniu się wewnętrznych stosunków stronnictw. Jeśli większość, do której dąży hr. Badeni, okaże się niemożliwą do przeprowadzenia, w takim razie nie przyłoży on wprawdzie ręki do stworzenia wprost przeciwnego (?) aglomeratu stronnictw, ale będzie zmuszony koniecznością znaleść gdzieindziej większość. A większość ta powstanie bez względu na liberalną partję, a nawet przeciw niej. Rezultat przesilenia jest niepewny; wywoła ono jednak w każdym razie stanowcze wyjaśnienie sytuacji“.

Z oświadczenia powyższego wynikają dwie rzeczy: po pierwsze, że rozporządzenie językowe będzie wydane, po drugie, że jeżeli się wobec niego nie da uformować czesko liberalna większość, to będzie uformowana większość czesko-„klerykalna“, czyli mniej więcej taka, o jakiej piszemy wyżej. To są słowa organu rządowego. Według nich przesilenie nie jest więc przesileniem gabinetowem, ale przesileniem w ł o n i e g a b i n e t u, analogicznem do nowego ukształtowania się stronnictw w Izbie.

Skądinąd sprawa przedstawia się znowu inaczej. Otrzymaliśmy wczoraj wiadomości, sygnalizujące obrót sprawy niespodziewany, zupełnie nowy i — wyznajemy to otwarcie — niezupełnie zrozumiały. Dwa byłyby najważniejsze między niemi momenty: zmiana w osobie prezesa ministrów i jako jej przyczyna, objawione przez Koronę niezadowolenie z przebiegu galicyjskich wyborów. Nie chcemy się na razie wdawać w bliższy rozbiór tych wieści, gdyż jakkolwiek wszystko w tak przełomowych chwilach, jak obecna, jest możliwe, to jednak sama mnogość kombinacyj, o których nam doniesiono, nie daje żadnego wyrazistego obrazu.

Wystarczy zaznaczyć, że powołanie do steru np. hr. Thuna, usuniętego niedawno przez obecny rząd namiestnika Czech, nie byłoby dobrą wróżbą dla czesko-ugodowej polityki. Bez Czechów nie można sobie już dzis niemal wyobrazić żadnej większości, nie możemy zaś sobie wyobrazić Młodoczechów ciągnących rządową łódź hr. Thuna.

Bardzo interesującą jest wiadomość o objawionem przez cesarza niezadowoleniu z opłakanych stosunków galicyjskich. Czy jednak do przeprowadzenia reformy nie byłoby bardziej odpowiednim skoro zechce — właśnie hr. Badeni, który stosunki te (ach! jak dobrze) zna z własnej praktyki, niż człowiek nie znający ich zupełnie?

Dodajemy dlatego powyższą uwagę, bo nasuwa się pod pióro i dziwnie kombinuje z tem, co nam donoszą o usposobieniu, jakie zapanowało w „kołach polskich“. Jak bardzo może być większość Koła rozgoryczona wynikiem ostatnich wyborów, to jednak nie przypuszcza chyba, by skutki tych wyborów miały być inne pod innym gabinetem. Więc prąd nieprzychylny Badeniemu, o którym donosi nasz korespondent, byłby albo niegodnym aktem zemsty, albo... trzeba by go odnieść do przyczyn innych, których nie przypuszczamy, bo świadczyłby dziwnej ciasnocie politycznych widnokręgów naszych przedstawicieli.

Reasumując wszystko, co dziś można powiedzieć o przesileniu, stwierdzamy: albo chodzi tu o wytworzenie w gabinecie jednolitości i przystosowanie jego składu do nowego ugrupowania się rządowych partyj, — albo jest w grze sprawa o wiele dalej idąca, zasadnicza i szczepowa, a wtedy przesilenie jest objawem smutnym, dla zdrowia państwowego niebezpiecznym, na bardzo krótko obliczonym, a dla nas opłakanym.

Jeszcze o Banku hipotecznym.

Ze względu na żywy interes, jaki nasze rewelacje obudziły wśród publiczności, wywiązujemy się z danej obietnicy naszym czytelnikom i przystępujemy do sprawy, może najbardziej interesującej ogół, to jest do sprawy bezpieczeństwa pupilarnych listów hipotecznych przez Bank emitowanych. Ważność sprawy zwiększa się okolicznością, że większa połowa listów hipotecznych ulokowana jest w Galicji i znajduje się w posiadaniu krajowców.

Otóż rozpatrzywszy dokładnie, na czem polega to bezpieczeństwo, przekonywujemy się ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, ż e o n o o p i e r a się

jedynie na wpływie opłat ratalnych od hipotecznych dłużników. Nic prócz tego statut bankowy nie postanawia; dyrekcja z radą nadzorczą nie obmyśliły także innego sposobu zaradzenia na wypadek, gdyby ten przypływ spodziewany rat zawiódł, to jest, gdyby wskutek nieprzewidzianych okoliczności, jak n. p. klęsk, nieurodzaju, wojny, owe raty nie mogły być uiszczone.

Statut bowiem bankowy (paragraf 79-ty). postanawia formowanie dwojakiego rodzaju rezerw, czyli funduszów zapasowych, a mianowicie: a) fundusz zapasowy zwyczajny, który tylko do 30 procent wpłaconego kapitału akcyjnego może być doprowadzony i b) fundusz zapasowy nadzwyczajny, którego wzrost prawie nie jest ograniczony, gdyż może on wzrastać do wysokości kapitału akcyjnego.

Przeznaczeniem tych obu funduszów zapasowych i celem ich jedynym jest zabezpieczenie wypłaty 5% odsetków od akcji, tudzież zapełnienie ewentualnych strat w razie nadwerężenia kapitału akcyjnego. W pierwszej linji odpowiada temu zadaniu fundusz zapasowy zwyczajny, a w razie, gdyby ten nie wystarczył, to na pokrycie strat może być użyty i fundusz nadzwyczajny.

Fundusz zapasowy zwyczajny według sprawozdania z roku 1896 wynosi 1,500,000; nadzwyczajny zaś tylko 344.996 złr., czyli razem formują kapitał 1,845.000 złr. — W ten więc sposób kupon od kapitału akcyjnego ma większe, aniżeli dostateczne zabezpieczenie. Ale nam idzie głównie o rzecz ważniejszą, a mianowicie: na czem jest oparte zabezpieczenie wypłaty kuponów od listów hipotecznych? Z przerażeniem przekonujemy się, że statut bankowy przemilcza o tem najzupełniej. Papier ten nie posiada wcale cech mu przyznanych. Walor, któremu rząd przyznał bezpieczeństwo pupilarne, to jest przyznał mu zaletę wartości niezmiennej, stałej — mało lub wcale niepodlegającej oscylacjom, co do kapitału, powinien je posiadać rzeczywiście. Papier zaś zaliczony do kategoryi pupilarnych, powinien posiadać zapewnienie wypłaty tegoż stanowcze, niepodlegające żadnej wątpliwości i niezawisłe od fluktuacyj i okoliczności zewnętrznych. A zatem Bank, emitujący podobny walor, powinien posiadać odpowiedni fundusz zapasowy, spejalnie na ten cel przeznaczony; na podobieństwo innych krajowych zakładów, wydających listy zastawne, jak naprzykład: galicyjskie Tow. kredyt. ziemskie, na zabezpieczenie wypłaty swoich kuponów, posiada rezerwę statutami postanowioną około 3,000.000 złr., a oprócz tego stoi zatem gwarancja solidarna wszystkich stowarzyszonych i odpowiada za akuratną wypłatę kuponów. Dalej Bank krajowy, nowa instytucja, a już posiada rezerwę znaczną, stosownie do zakładowego kapitału dla zabezpieczenia wypłaty, a oprócz tego, na mocy uchwały sejmowej z r. 1888. kraj cały poręcza swą siłę podatkową za wypłatę kuponów od obligacyj, jako też i od listów zastawnych przez Bank krajowy wydawanych.

Jedną więc z najsłabszych stron zarządu Banku hipotecznego, jest to, że on pomimo 30-letniego swego istnienia nieobmyślił i nieposiada dotąd odpowiedniego funduszu rezerwowego, zabezpieczającego regularną wypłatę kuponów dla posiadaczy jego listów hipotecznych.

Rezerwa zwyczajna niedochodzi jeszcze do 30%, a nadzwyczajna, której wzrost statutami wcale nie jest ograniczony, gdyż może ou wzrastać, aż do wysokości wpłaconego kapitału, stanowi śmiesznie małą kwotę 344.996 złr. Jeżeli porównamy takową z zapasowemi funduszami Banków wiedeńskich, lub czeskich, to się przekonamy, że tam we wszystkich cieszących się uznaniem instytucjach finansowych rezerwy są znaczne, a w wielu z nich dochodzą do połowy zakładowego kapitału.

Tak naprzykład: 1) Oddział hip. Banku Austro-Węg. posiada rezerwy 32,000.000, 2) Bank Anglo-Austrjacki 2,800.000, 3) Bank Verein 5,000.000, 4) Boden Credit Anstalt na zakł. kapit. 9,600.000 posiada rezerw 14,000.000, 5) Priv. Oest. Credit Anstalt für Handel & Gewerbe 8.000.000, 6) Nied. öst. Escompte-Geselschaft 3,000.000, 7) Länder Bank 10,000.000, 8) Böhmische Escont Bank na 3,000.000 zakł. kapitału 3.500.000, 9) Hipot. des Königr. Böhmen 3,500.000 itd.

Takie więc Banki posiadające silną rezerwę, nieobawiają się wstrząśnień i każdą kryzys przetrwać potrafią. Bank zaś hipoteczny, przy lada pierwszem niepowodzeniu, spowodowanem przez kryzys finansową, czy wskutek starć politycznych, a najbardziej działań wojennych, podczas których prawdopodobnie kraj nasz może być głównym teatrem walki, zachwiać się musi. Kupon bowiem roczny od 60,000.000 wydanych listów hipotecznych, wynosi przeszło 3 miljony, a gdy do tego dodamy należącą się corocznie wypłatę za wylosowane listy 667.560 złr. z łatwością dostrzeżemy, że ta olbrzymia kwota nie ma wcale pokrycia; wrazie jeżeli spodziewany wpływ rat zawiedzie, to bank niemający specjalnej na ten cel rezerwy, znajdzie się w nader krytycznej pozycji. Zawieszenie wypłaty bieżących kuponów, chociażby tylko chwilowe, musi fatalnie oddziałać na obniżenie kursu listów hipotecznych do granic, które obecnie nawet przewidzieć się nie dadzą.

Otóż tego rodzaju gospodarka, nie licząca się z przyszłością, nie może być poczytaną ani jako przezorna, ani jako roztropna. Zabezpieczyć instytucję od niespodzianek, mogących na nią ściągnąć nieobliczone straty, powinno było należeć do najpierwszych obowiązków Dyrekcji. Tymczasem gospodarka, jak widzimy, prowadzi się z dziś na jutro — *après moi le deluge* (po mnie niech sobie i potop nastąpi) — prawdziwie po żydowsku. Całe usiłowanie i uwaga Dyrekcji była skierowana, by wykazywać znaczne zyski z prowadzenia bankowego interesu, a tem samem wyznaczając znaczne superdywidendy, starała się kurs akcji sztucznie pędzić w górę, których większą połowę posiadała Rada nadzorcza wraz z Dyrekcją.

Wszystkie niemal zakłady hipoteczne w Austrji, statutami mają nakazane lokowanie swych rezerw (funduszów zapasowych) w walorach mających bezpieczeństwo pupilarne. Fundusze te winny być złożone i przechowywane w depozycie pod nadzorem kasy nadzorczej i komisarza rządowego. Nic podobnego w Banku hipototecznym nie dzieje się — fundusze niby zapasowe, zamiast spoczywać w depozycie, są w ruch puszczone. Przy pierwszej katastrofie dotykającej kapitał akcyjny, grozi podobnie i funduszowi zapasowemu zatrata; gdyż cała rezerwa zarówno z kapitałem akcyjnym znajdują się w obiegu.

Ze względu na interes publiczny, na dobro posiadaczy i właścicieli listów hipotecznych, okazuje się potrzeba niezbędnej poprawy statutów bankowych, która rychło przedsięwzięta, naprawić może przeoczenie przy zatwierdzeniu statutów i zapobiedz może skutecznie najsmutniejszym następstwom.

Zdaje się nam, że będzie to obowiązkiem pana komisarza rządowego zwrócić uwagę władz naczelnych i przy sposobności Walnego Zgromadzenia akcjonarjuszy Banku hipotecznego, mającego się odbyć w dniu 24 kwietnia b. r., zażądać od zgromadzenia postanowienia zmiany statutów, a mianowicie: §. 79 w sposób następujący:

Paragraf 79 powinienby brzmieć: „Dla zabezpieczenia wypłaty kuponów od listów hipotecznych, tudzież wypłaty listów hipotecznych wylosowanych, tworzy się fundusz zapasowy zwyczajny, który powinien stopniowo wzrastać, aż do wysokości, jaką wynosi kwota rocznych kuponów od listów hipotecznych łącznie z kwotą potrzebną dla wnoszenia wylosowanych listów hipotecznych.

„Fundusz ten zapasowy zwyczajny ma być formowany przez przekazywanie corocznie najmniej 10 prc. z czystego zysku. Do tego funduszu przelewa się już nagromadzona rezerwa 1,500.000 złr.“ To byłby fundusz zapasowy zwyczajny. „Dla zabezpieczenia zaś wypłaty 5 prc. kuponów od akcyjnego kapitału ustanawia się: b) Fundusz zapasowy nadzwyczajny, który może wzrastać (tak jak to obecnie statut określa) aż do wysokości wpłaconego kapitału akcyjnego. Przeznaczenie jego zmienia się w ten sposób, że będzie on dotąd służył jedynie dla zabezpieczenia wypłaty 5 prc. kuponów od akcji“.

Fundusz ten obecnie przedstawia kwotę 344.996 złr., to jest kwotę zupełnie wystarczającą na zabezpieczenie rzekomej wypłaty, nawet przy zwiększeniu zakładowego kapitału o jeden miljon, czyli że on wystarczy w razie potrzeby na zapłacenie 5 prc. kuponu od 30.000 sztuk akcji (300.000).

Zarobek zaś 400.000 złr. z powodu zapowiedzianej nowej emisji, powinien cały być przyłączony na powiększenie fuduszu zapasowego zwyczajnego, który w tym wypadku stanowić już będzie pokaźną kwotę 1,900.000 złr.

Propozycje i zmiany statutu, jakie naprowadziliśmy są konieczne, by zabezpieczyć posiadaczy listów hipotecznych od strat i zawodów. Liczymy i spodziewamy się, że zwrócona uwaga rządu krajowego na powyżej wyłożone okoliczności, pobudzi go do zainicjowania tak wielce pożądanych i ważnych zmian w obecnie obowiązującym statucie.

Po obywatelskim charakterze obecnego rządu spodziewać się należy, że nasze uwagi wziąć raczy pod dojrzałą rozwagę i poleci swemu komisarzowi domagać się od Ogólnego Zgromadzenia w dniu 24 kwietnia b. r., by niezbędne zmiany statutu, co rychlej mogły być przeprowadzone.

W dalszej konsekwencji, powinien być także zmieniony ostatni ustęp tegoż paragrafu 79, opiewający, że „Fundusze rezerwowe będą używane do interesów przepisanych statutami“, to jest puszczane w obrót Bankowy.

Ten ustęp ostatni powinien być zmieniony w sposób następujący: „Oba fundusze zapasowe, tak zwyczajny, jak i nadzwyczajny, winny być ulokowane w papierach przedstawiających realne bezpieczeństwo pupilarne, mają być złożone do depozytu i tam zostawać pod kontrolą Rady Nadzorczej i każdoczesnego komisarza rządowego“.

Wszystkie te dezyderaty są podyktowane jedynie względami na dobro publiczne, tudzież głęboko odczutą potrzebą naszej społeczności.

Z KRAJU.

Tarnów 2 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lichwa na prowincji.

W okolicy 4 mil od Tarnowa, leży mała mieścina Radomyśl zamieszkała przeważnie przez żydów i pewną część chrześcijan, trudniących się handlem nierogacizny. Jest tu sąd, urząd podatkowy, notarjat, apteczka i jedno czysto katolickie Towarzystwo zaliczkowe zaś trzy Towarzystwa czysto żydowskie. Niktby nie przypuścił by w takiej mieścinie mogło być aż 4 Towarzystwa kredytowe a piąte gminne — a jednak tak jest.

Posłuchajmy jednak historji: Może przed trzema laty, złożyło się ośmiu mniej bogatych żydów, niejako dyrektorów, na pewną znaczniejszą kwotę; ułożywszy statut Towarzystwa, opiewający na 8% od pożyczki, posłali go do zatwierdzenia. Wkrótce uzyskali je i otworzyli kasę zaliczkową.

Niktby nie przypuścił, pożyczając na 8%, że jest to lichwa i nawet sąd zatwierdzając statut pewno tego nie przewidział. Dzieje się to w ten sposób: Ktoś pożycza sto złr. na 50 tygodni, oddaje z tego co tydzień 2 złr. i 16 cent., te 16 centów na procent i tak co miesiąc ubywa dłużnikowi po 2 złr., a po 25 tygodniach już oddał połowę, ale procent ciągle płaci za cały rok od całej sumy. W ostatnim tygodniu ma już tylko dwa złr. ale procent płaci ciągle od sta. Biegłym buchalterom zostawiam obliczenie jakiego to rodzaju jest owe 8 procent!! Posłuchajcie dalej: te oddane pieniądze t. j. te dwa złr. przez pierwszego wierzyciela już wziął na drugi tydzień inny dłużnik i już od nich płaci haracz, ten za tydzień znów je oddał i znów inny wziął i także płaci 8 od sta! Tak bez końca. Ile więc ta setka da procentu w roku? Nie koniec jeszcze na tem; nim pożyczający dostanie owe 100 złr. musi wpierw z tak zwanemi dyrektorami przynajmniej 10 złr. wypić i przejeść musi bo inaczej z pożyczki nic, w dodatku zaraz z początku przy dyskontowaniu wekslu, kasa odtrąca sobie 10% to jest 10 złr. Pożyczającemu zostaje przeto wszystkiego 80 złr.

Widząc tak świetny „geszeft“, inni bogacze, naturalnie żydzi, założyli zaraz drugą podobną instytucję i to na większą skalę. Sąd znowu dał swoją aprobatę.

Ba, zostali jeszcze jedni, co mają dość pieniędzy, niejaka familja Grünów; ci nie chcą mieć spółki, otworzyli sami między sobą podobne Towarzystwo i także uzyskali sankcję. W ten sposób, jak rzekłem na początku listu, w tak nędznem mieście jak Radomyśl, powstały aż trzy czysto żydowskie hazardy.

Czytamy ciągle, że w Krakowie panuje lichwa, ale któżby uwierzył, że w takiej dziurze potrafi się w ten sposób rozwinąć i to na tle legalnych statutów.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 2. kwietnia.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

Uroczystość urodzin Bismarka. — Dobre serce pani Odilon. — Napad obłąkania w sądzie. — Proces Vergani-Schoenerer.

Żelazny kanclerz ma wszędzie swoich zwolenników i admiratorów. Nie brak ich i w Wiedniu, gdzie też nie zapomniano o urodzinach Bismarka w dniu 31 marca. Wprawdzie uroczystość urządzona na jego cześć obracała się w granicach zupełnie lojalnych, pozbawionych zupełnie cechy prussofilji, lecz zawsze była ona dowodem sympatji wybiegających w stronę Sprei i Friedrichsruh. Stowarzyszenie „Niederwald“, obchodziło uroczystość tę bankietem, podczas którego uczucia członków objawiły się przeważnie toastami. Rozpoczął ją baron Podewils toastem na cześć cesarza Franciszka Józefa, podnosząc w swojej mowie z naciskiem, że ilekroć szło o wspólne interesa niemieckiego ludu, Austrja szła zawsze z współplemiennym swym sąsiadem ręka w rękę. Oertl, prezes stowarzyszenia przemawiał o działalności Wilhelma II-go, wniesienie toastu zaś na cześć samego Bismarka przypadło w udziale dyrektorowi Brause. Uczta zakończyła się wysłaniem telegramu do Friedrichsruh. Brali w nich udział także: radca ambasady ks. Lichnowsky, poseł bawarski baron Podewils, Dürniz i sekretarz tegoż poselstwa baron Riederer.

Przed kilkunastoma dniami znalazł pewien robotnik Jan Schütz na ulicy broszkę, przedstawiającą świnkę, obsypaną klejnotami. Odniósłszy ją do domu, po naradzie ze swoją żoną, doszedł do przekonania, że kamienie są fałszywe, zarówno jak i złoto. Chcąc w tem domniemania się utwierdzić, poszedł jeszcze ze znalezionym przedmiotem do lombardu, i dał go otaksować.

Taksator poznał, że klejnoty były prawdziwe, a wobec tego, że robotnik, który tak kosztowny przed-

miot zastawiał, ubrany był bardzo ubogo, przyszło mu do głowy podejrzenie, że broszka została skradzioną wobec czego kazał petenta aresztować. Po bliższem rozpoznaniu całej sprawy okazało się, że broszka jest własnością pani Odilon, artystki Volkstheatru, śledztwo sądowe wykazało zaś, że i oskarżony jest niewinny, działał bowiem nie w zamiarze przywłaszczenia przedmiotu, lecz ocenienia jego wartości. Ciekawy jest fakt, który nastąpił w końcu rozprawy sądowej. Pani Odilon przesłała list zawierający 40 złr., z oświadczeniem, że człowiek, który znalazł rzeczoną broszkę, jest o ile jej wiadomo, prawdopodobnie bardzo biedny, wobec czego uprasza ona o ofiarowanie mu załączonej kwoty, bez względu na to, czy się okaże winnym, czy też nie. A więc pani Odilon ma bardzo dobre serce. Dla tych co się interesowali słynnym jej procesem z byłym swym mężem p. Girardi, ciekawy to przyczynek do psychologji pięknej artystki.

W sali sądowej okręgu Leopoldstadt miało miejsce bardzo przykre zdarzenie w czasie rozprawy. Przed sądem stawał woźnica Józef Herzeg, oskarżony o fałszywe meldowanie się. Człowiek ten, cierpiący oddawna na zboczenia umysłowe, wypuszczony niedawno z zakładu obłąkanych jako uleczony, po obwieszczeniu wyroku, skazującego go na 14 dni aresztu, z nieludzkim krzykiem rzucił się na eksperta sądowego dr medycyny Schilda, który skonstatował przed rozprawą stan jego zdrowia umysłowego, i uderzył go w twarz tak silnie, iż ten krwią zbroczony upadł na ziemię. Policjanci rzucili się na oskarżonego, chcąc go ubezwładnić. Napad był jednak tak silny, że dopiero po dłuższej gonitwie wśród której Herzeg rzucał krzesłami po sali sądowej, udało się go pochwycić. Zaczął on wtedy obsypywać obelgami trybunał sądowy, dopuszczając się nawet obrazy majestatu. Wobec tego, że Herzeg działał prawdopodobnie w stanie ataku psychopatycznego, odesłano go do zakładu medycyny sądowej dla zbadania lekarskiego.

Tutejszy wyższy sąd krajowy odrzucił swojego czasu prośbę Schönerera, aby proces wytoczony mu przez Ernesta Verganiego, redaktora *Volksblattu*, rozgrywał się przed Izbą sądową w Krems, wobec czego sąd miejscowy rozpatrywać miał całą sprawę. Ponieważ tymczasem oskarżeni: Schönerer, Iro i H. Wolff, wybrani zostali posłami, przeto sąd krajowy przedłożył Izbie deputowanych prośbę o wydanie rzeczonych posłów. Przewodniczącym w tym procesie będzie radca sądu krajowego baron Benz.

Paryż d. 31 marca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Minister Hanotaux w Akademji. — Ze sprawy Panamskiej.— Rozmaitości.

W Akademji francuskiej opróżnione są dwa fotele. jeden Challemel-Lacour'a, drugi Jules Simon'a, a o te fotele, które siadającego na nich czynią nieśmiertelnym, ubiegają się minister spraw zagranicznych, Hanotaux i przywódca katolicko-socjalnej partji, deputowany hr. Mun. Kandydatura tego pierwszego zdaje się już dziś zapewnioną. Przeciw niemu będą chyba Melchior de Vogué i Anatole France, i ci zapewne wstrzymają się od głosowania przy wyborze. Gabriel Hanotaux pochodzi z miasteczka Beaurevoir w Pikardji. Karjerę zrobił bardzo szybko, bo już mając lat 39, został po raz pierwszy ministrem spraw zagranicznych. Pracował długi czas w urzędzie spraw zagranicznych, potem przeszedł jako radca poselstwa francuskiego do Konstantynopola, potem zaś wystąpił ze służby rządowej i został wybrany do parlamentu. Méline ofiarował mu przeszłego roku po raz drugi tekę spraw zagranicznych i odtąd kieruje on tą polityką zagraniczną Francji z wielką sumiennością i sprytem dyplomatycznym. Bardzo wysoki, chudy, wązki, że tak powiem. ma nieproporcjonalnie małą głowę, duże czarne, głębokie oczy i małą czarną bródkę. Na skroniach poczyna łysieć, jak ludzie, co wiele umysłowo pracują. Ubrany bardzo elegancko robi wrażenie, że te modne stroje i krawaty, które nosi, nosić musi z urzędu, który tej elegacji wymaga.

Hanotaux nie jest wielką indywidualnością polityczną. Tak samo jak w dziełach twoich a mianowicie w sławnej „Historji kardynałe Richelieu“ tak też i w dotychczasowej swojej działalności politycznej i dyplomatycznej wykazał niepospolitą zdolność krytyczną, bystrość i szybkie orjentowanie się w najwięcej zawikłanych sytuacjach.

Cóż to za komedja ta cała świeżo odnowiona historja Panamska? Złapali żyda Artona i każą mu odpowiadać na pytania sędziego śledczego. Ale gadatliwy izraelita tak się rozgadał, że w największe kłopoty wprawił całe ministerjum i Izbę deputowanych. Rewizje w mieszkaniach deputowanych są na porządku dziennym; dep. Mareta wyciągnięto z łóżka i zrobiono tak doraźną rewizję w jego mieszkaniu, że do sędziego śledczego odniesiono dwa worki i dwie skrzynie znalezionych papierów. To samo miało miejsce u dep. Antide Boyer. Naquet, na którem ciężył istotnie ciężkie posądzenie, umknął w sam czas do Londynu. Prócz tego oskarżonym jest Rouvier, Vian, Jullien. Tymczasem siedzi w więzieniu śledczem jeden tylko Mazet; Boyera wypuszczono już na wolność po kilkugodzinnym areszcie. Sprawa ta zdaje się coraz bardziej wikłać, co zresztą było do przewidzenia. Cała ta historja oszustw i łotrostw żydowskich, tuszowana złotem żydowskich miljonerów, któremu mało kto oprzeć się potrafił, nie da się prawdopodobnie nigdy już rozwikłać i wyjaśnić. Wychodzę wczoraj z Izby deputowanych, gdzie miało miejsce bardzo burzliwe posiedzenie. Wędruję do domu przez *pont de la Concorde* za mną, przedemną, dookoła ciśnie się spieszy tłum dziennikarzy, deputowanych. Słyszę dokoła wykrzykniki oburzenia, gniewu, zdenerwowania i znudzenia. „Duszące ministerjum!“... „Cóż za głupota!“... „Arton sam pieniądze ukradł!“... „Znakomity, przepyszny ten Rouvier“... „Oto doczego doprowadzili nas socjaliści!“... „Nieprawda! to radykalni winni“... „Nie, to oportuniści!“... i t. d. Tymczasem w wygodnej za celi siedzi sobie Arton, ręce zaciera i z żydowskką bezczelnością cieszy się z tego politycznego bigosu, którego narobił; on który przecież pieniędzmi obracać musiał, bo przecież był finansistą i spekulantem. Czyż nie miał prawa wynadgradzać tych, którzy dla nagrody służyli jego celom. Cóż za śmieszna komedja!...

Oryginalny i smutny wypadek zdarzył się tymi dniami w Alençon, w rodzinie zamożnego rzemieślnika. Ojciec wyszedł z domu z robotą, matka poszła za sprawunkami do miasta, pozostawiając w domu troje dzieci ze służącą. Najmłodsze z nich, czteroletni synek, bawiło się samo w sali jadalnej i jeżdżąc na drewnianym koniku, założyło sobie na szyję krawatkę ojca. Wśród tej zabawy przewróciło się tak nieszczęśliwie, że zahaczyło krawatką o klucz, tkwiący w szufladzie bufetu i mimo szamotań się nie potrafiło się odczepić. Na krzyk dziecka przybiegła służąca, ale już było zapóźno. Maleńkie biedactwo wisiało bez życia, powieszone na swojej nieszczęśliwej krawatce. *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(42) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

XXX.

Zdawało się, że pomiędzy gwardzistą i mną, szanse są równe; jednakże nie tak było, bo ja będąc już skazany na śmierć, nie ryzykowałem nic prawie; on zaś, uczciwy jakiś chłopak, pyzaty i rumiany, miłośnik spokoju i wygody, znalazł się tutaj przypadkowo i bez osobistej ku mnie nienawiści. Słuchał tylko prawa i nie życzył sobie niczego więcej jak tylko „rozwiązania pokojowego“ sprawy, według wyrażenia dyplomatycznego. Bo i po cóż dać się zabić za tych, którym to się już na nic nie przyda? Brutusa Dupuy i żandarmi nie powrócą do życia i całe poświęcenie gwardzisty zależało na tem, iż mógł zginąć z mojej ręki, nie przynosząc nikomu korzyści.

Zdaje się, że rozumował tak samo, gdyż zawołał:

— Nie strzelaj! nie strzelaj!

Może chciał tylko wygrać na czasie, aby inni towarzysze nadbiegli. Lecz ja nie mogłem czekać; każda chwila była drogą; postąpiłem więc krok naprzód i donośnym głosem, zawołałem:

— Złóż broń! albo zginiesz!

Nie wiem, co byłby zrobił. Nieprzewidziany wypadek wyciągnął go z kłopotu i mnie także, bo krew rozlana dnia poprzedniego, ciężyła mi na duszy jak kamień i wstyd mi było dać pierwszy strzał.

Medor odgadł, że nadeszła chwila naprawienia błędu i skoczył gwardziście do gardła. Ten dał krok w tył, lecz za nim była rzeka; pośliznął się i wpadł do wody, nie bardzo zresztą głębokiej; lecz chwytając się gałęzi, upuścił karabin, który wystrzelił nie zrobiwszy nikomu szkody.

Gwardzista umiał pływać i chociaż w ubraniu, prędko uciekł od niebezpieczeństwa. Lecz jego krzyk i wystrzał z karabinu ściągnął innych żołnierzy; otoczyli jaskinię, ale w pewnej odległości.

— Szukajcie ich — krzyczał gwardzista, otrząsając się z wody, jak pies zmoczony, szukajcie ich w jaskini. Są tam!

Te słowa „szukajcie ich“, powiedziane w liczbie mnogiej, podwoiły ostrożność żołnierzy.

— Ilu ich? — zapytał kapitan.

— Wejdź obywatelu, to zobaczysz.

Zimna kąpiel wprawiła go w zły humor, a przytem bał się żartów towarzyszy. Rad był więc, że ich widzi w kłopocie.

— Cała banda musi być tam zgromadzona — rzekł kapitan. — Co myślisz o tem, Jakóbie?

— Myślę, kapitanie — odpowiedział Jakób — że gdybyś był dołożył trudu i postępował tuż za mną byłibyśmy złapali sowę w gnieździe; lecz wy się zawsze tylko naradzacie!

— Woltyżer Jakób powinien milczeć i nie dawać rad swoim przełożonym — odpowiedział dowódca.

— Zresztą jak kapitan uważasz. Prowadź nas, to ja pójdę za tobą.

— Przedewszystkiem trzeba rozpoznać siły nieprzyjaciela. Położył się twarzą do ziemi i zaczął się wolno czołgać do jaskini.

Słyszałem całą rozmowę i byłem gotów.

Skoro tylko wychylił głowę, wymierzyłem lufę prosto w kaszkiet i strzeliłem. Kaszkiet przeszyty kulą na wylot wpadł do wody, a kapitan szybko się cofnął za jaskinię.

— I cóż? — rzekł Jakób ironicznie — iluż ich tam jest?

Gwardziści zaczęli się śmiać.

Kapitan tylko nie podzielał ich wesołości.

— Cała banda — rzekł — składała się z dziesięciu ludzi. Służący prokuratora policzył ich. Trzech jest zabitych; trupy ich znaleźliśmy dziś rano. Reszta musi być ranną i zmęczoną. Trochę odwagi i cierpliwości, a dojdziemy z nimi do końca.

— Według rachuby kapitana — odezwał się jeden z gwardzistów — banda składa się z siedmiu ludzi i jednego psa. Zamiast więc brać fortecę szturmem, lepiej może zaprowadzić blokadę i zaproponować im warunki honorowe...

— Naprzykład jakie? — podchwycił kapitan.

— Chyba te, że kat, mający ich gilotynować będzie w białych rękawiczkach i lakierowanych trzewikach... Moi przyjaciele, trzeba z nimi skończyć dziś jeszcze. Inaczej, będziemy musieli przepędzić noc pod gołem niebem; tem gorzej dla tych, co się obawiają reumatyzmu.

— Ma słuszność kapitan — rzekł Jakób — lecz niech da przykład.

Kapitan nie wahał się. Dobył pistoletu z za pasa i z szablą w drugiej ręce, wszedł odważnie w zarośla.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowania w armji. Wojskowy dziennik rozporządzeń ogłasza dziś awanse w armji, z których podajemy tylko dotyczące oddziałów dyslokowanych w Galicji i Bukowinie. Zastępcami lekarzy asystentów mianowano po odbytej służbie jednorocznej następujących doktorów wszech nauk lekarskich: Szlomę Guttmana z 41 p. p. dla szpitala garnizon. Nr. 2 w Wiedniu. Schmerla Handa i Mojżesza Weinreba obu z 30 p. p. oraz Hirsza Ehrlicha z 40 p. p. dla szpitala garn. Nr. 3. w Przemyślu; Alfonsa Wittemberskiego z 9 bat. sztrzelców i Franciszka Sękiewicza z 10 bat. strzelców dla szpitala garn. w Tryjeście z równoczesnem przydzieleniem do szpitala marynarki w Pola: Zygmunt Długosz z 13 p. p.; Stanisław Klocek z 57 p. p. i Ludwik Warmuth z 25 bat. sztrzelców dla szpitala garn. Nr. 14 we Lwowie; Jakób Himmelblau z 13 p. p., Ignacy Masny z 56 p. p. i Adam Kottas z 13 bat. strzelców dla szpit. garn. Nr. w Krakowie.

Przydzielono porucznika Fryderyka Tilzera z 11 batal. pionierów do dyrekcji inżynierji w Przemyślu, a Józefa Huczkowskiego z 10 bat. pionierów do dyrekcji inżynierji w Komornie. Przydzielono do armji pensjonowanego kapitana II klasy Jana Matzeka do komendy miejscowej we Lwowie i poruczników Polikarpa Szałowskiego i Aleksandra Karazka do ministerstwa wojny. Przeniesiono oficjałów składu materjałów artyleryjskich Jana Stracka z Krakowa do Tryjestu, Józefa Mattulika ze Lwowa do Krakowa. Do służby czynnej powołano urlopowanych inżyniera Ignacego Erlego i rachunkowego oficjała budownictwa Józefa Koscheschnika obu do oddziału budownictwa we Lwowie. W stan spoczynku przeniesiono kapitanów I klasy: Edwarda Wąsowicza z 55 p. p., Henryka Grünzweiga z 55 p. p., oraz na własną prośbę Adama Witkowskiego. W obronie krajowej mianowano zastępcą lekarza asystenta jednor. ochot. dra med. Dawida Hackera z 20 bat. w Stanisławowie.

Konkursy. Wydział powiatowy w Bochni rozpisuje konkonkurs na dwie posady lekarzy okręgowych z siedzibami w Łapanowie i Ujściu solnem w powiecie bocheńskim od 1 lipca b. r. Do każdej z tych posad przywiązana jest płaca 600 złr. rocznie i ryczałt na podróże 300 złr. rocznie. Podania do 15 maja br.

Senat akademicki we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia posady portjera przy budynkach Wydziału lekarskiego Uniwersytetu we Lwowie przy ul. Piekarskiej l. 24. Podania do 15 maja br.

Rada szkolna okręgowa w Nowym Targu celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich w okręgu ogłasza konkurs między innemi na dwie posady nauczyciel rz. kat., a to przy 6 klas. żeń. i 5 klas. męs. w Nowym Targu z płacą 450 złr. i 45 złr. na mieszkanie, dalej na posadę starszej nauczycielski przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Nowym Targu z płacą 450 złr. i 45 złr. na mieszkanie wymagany fachowy kurs robót ręcznych.

Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela technologji mechanicznej i nauki o maszynach rolniczych. Płaca 1200 złr. rocznie, dodatek aktywalny 300 złr. rocznie, jakoteż prawo uzyskania z czasem 6 kwinkwenjów po 200 złr. Podania do 15 bm.

Prezydjum Rady szkolnej krajowej we Lwowie ogłasza konkurs na posadę nauczyciela języka polskiego jako przedmiotu głównego i filologji klasycznej jako przedmiotu pobocznego w gimnazjum w Stryju. Podania do 25 bm.

(*Gazeta lwowska* nr. 74).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Wszak wszyscy znacie „Dziewicę Orleańską“ Matejki? Wszak pamiętacie, jak wielką wagę niezapomniany artysta przywiązywał do tego obrazu, zapewne nie najlepszego z pomiędzy jego dzieł, ale jednego z najbardziej ukochanych przez to najpiękniejsze z serc polskich drugiej połowy naszego wieku. Jeżeli obraz pomimo wszystkiego złego, coby o nim powiedzieć można, posiada niezaprzeczenie ogromną artystyczną wartość, to stokroć większą jeszcze jest jego wartość pamiątkowa. Nie wszyscy może znają historję przeznaczenia obrazu, nie wszyscy wiedzą jakim „czynem“ dziejowym w wyobraźni Matejki miało być to dzieło, jakkolwiek opowiada o tem szczegółowo, w pięknej książce o Matejce, Stanisław Tarnowski. „Był to obraz — pisze znakomity profesor — który w marzeniu Matejki był koroną całego jego dzieła“. Malował go wówczas, kiedy Francja zaczęła się tarzać bezwstydnie u podnóża caratu, a dla nas miała tylko oblicze lekceważenia i pogardy. Wtedy Matejko stworzył dobrego ducha Francji, Joannę, a stworzył ją „tak bohaterską, tak natchnioną, tak przejętą Bożym duchem, jak dotąd nikt nie potrafił“. Wielki artysta chciał ją ofiarować Francji imieniem polskiego narodu „na spłacenie różnych dawnych długów wdzięczności, a zarazem na przypomnienie, że sama niegdyś podbitą była, a wybawiła się mocą i łaską Boga, na naukę zarazem, że i teraz tylko przez Niego podźwignąć się może“. Myśl była szczytna; wielkość serca, poezja myśli i śmiałość genjuszu nie pozwalały Matejce liczyć się z małostkowemi względami polityki dnia, roztrząsanemi w salonach na Szlaku, na zebraniach u sędziwego Popiela, albo w pokojach redakcji *Czasu*.

W tych trzech samozwańczych ministerstwach naszej narodowej polityki, zadecydowano jednak, że krok Matejki należy powstrzymać, bo wywołałby tylko „bolesne upokorzenie dla Polski“. Owczesny redaktor *Czasu* odmówił Matejce miejsca na pomieszczenie manifestu stanowiącego akt darowizny dla francuskiego narodu. Matejko dotknięty, chciał odezwę plakatami ogłosić. Wówczas wytoczono przeciwko artyście największe działo... wysłano do niego Stanisława Tarnowskiego. Oto jak sam Tarnowski opisuje tę rozmowę: „Matejko tłómaczył, dowodził, prosił, chwilami nawet nie bez łez w oczach, żeby mu nie przeszkadzać. Gniewał się potem, wyrzucał brak polskiego uczucia i znowu prosił...“ „Człowiek sam sobie wydawał się niemiłosiernym, okrutnym“ — dodaje Tarnowski... „Obecny sekretarz Matejki płakał jak dziecko... W końcu Matejko ustąpił...“ Dziś niebardzo dobrze rozumiemy, pomimo wymownych Tarnowskiego argumentów, po co było u schyłku życia zadawać taką męczarnię artyście, którego królewski dar nie zelektryzowałby zapewne Francuzów, aleby ich zadziwił trochę; niepodobna, aby wśród nich nie znaleźli się ludzie, którzyby nie odczuli poezji i szlachetności postąpienia polskiego malarza. Matejko mógł się rozczarować i byłby się rozczarował zapewne — ale upokorzenie, ale wstyd? Nie — był to zgoła niepotrzebny alarm politycznej straży ogniowej. Jakikolwiek byłby skutek czynu Matejki — my moglibyśmy być z niego tylko dumni...

Dlaczego jednak piszemy dzisiaj o tem w rubryce przeznaczonej nie na wspomnienia przeszłości, ale na rozważanie tego co chwila bieżąca przynosi? Oto dlatego, że obraz, który w przekonaniu Jana Matejki wart był tyle, że można było nim okupić wszystkie dawne długi wdzięczności wobec uczciwszej niż dzisiaj Francji, syn Jana Matejki... sprzedaje za 8.000 złr. w. a. Trzeba przyznać, że syn Matejki lekceważy sobie „długi wdzięczności, jakie mamy wobec Francji“, bo przecież niepodobna przypuścić, aby lekceważył pracę wielkiego ojca. Ale trudno! Każdy ma prawo sprzedawać swoją własność, za tyle ile chce — i nikomu nosa wścibiać do tego nie wolno. Idzie tylko o drobną, drobnintką okoliczność: czy mianowicie „Dziewica orleańska“ jest wistocie własnością spadkobierców Jana Matejki, czy wistocie może być traktowana jako zwyczajna część „inwentarza ruchomości pozostałych po zmarłym“.

Otóż co do tego są dwa zdania: Spadkobiercy Matejki i ich doradcy prawni utrzymują, że „Dziewica“ jest zwyczajną ruchomością, która tak dobrze pozostała własnością rodziny, jak wszystkie stołki i wszystkie chustki do nosa po zmarłym, nikomu nigdy sprzedana nie była i nie ma prawnych dowodów, aby komukolwiek w sposób formalny ją darowano. Wszyscy inni ludzie w Krakowie i w Polsce twierdzą, że Matejko darował „Dziewicę“ Polsce do królewskiego Zamku na Wawelu, i że nikt nie ma prawa sprzedawać tego obrazu komukolwiek i za jakąkolwiek bądź cenę, choćby nawet za cenę parceli na przedmieściu! Niestety, podobno ci „wszyscy inni ludzie w Krakowie i w Polsce“ nie mają na to dowodów, któreby mogły niezbicie przekonać cesarsko królewski sąd, przed który może „Dziewica Orleańska“ będzie musiała powędrować. Są wprawdzie świadkowie o nazwiskach bardzo poważnych, którzy zaręczają, że słyszeli na własne uszy, jak Matejko w kwietniu 1888 roku podczas przemowy w salach Muzeum Narodowego w Sukiennicach, darował obraz Zamkowi królewskiemu na Wawelu. Stanisław Tarnowski stwierdza to samo w swojej książce, dodając wprawdzie :ten ustęp przemówienia niejasny był i zawikłany; nie wypadało prosić Matejkę o wyjaśnienie, choć w takim razie byłby niewątpliwie obraz darował.

W każdym razie władza krajowa nietylko powinna, ale i musi wytoczyć skargę przeciw spadkobiercom artysty, w razie gdyby istotnie chcieli sprzedać obraz, który według powszechnej opinji jest własnością kraju. Że go chcą sprzedać, nie ulega wątpliwości. Jeden z krakowskich adwokatów czynił odnośną propozycję Towarzystwu imienia Matejki, które niemało zdumione odpowiedziało naturalnie odmownie. Obecnie krążą pogłoski, że nabywcą jest hr. Edward Raczyński. Być może, że kraj nie mając w ręku dokumentów, przegra w sądzie proces. To jednak nie ulega wątpliwości, że przed forum opinji publicznej przegra go kto—inny.

* * *

Warto było być w Wiedniu na pierwszem posiedzeniu tegorocznej sesji parlamentarnej. Starzy parlamentarni bywalcy przyznają, że od dawna nie było tak znamiennego dnia i nigdy jeszcze wiedeńska Rada państwa nie miała takiej fizjonomji. Sprawę Szajera wywołało naturalnie Koło polskie, jakby pragnąc przysłużyć się p. Daszyńskiemu i dać mu sposobność do pożądanego popisu. Pod jednym tylko warunkiem mogło było Koło trzymać się zdania p. Proskowetza i żądać odłożenia obrad nad uwolnieniem Szajera aż do chwili ukonstytuowania się Izby. Oto gdyby było samo postawiło odrazu w pierwszym dniu ze swojej strony wniosek nagły o uwolnienie Szajera z więzienia; powinno zaś było ten wniosek postawić, choćby dlatego, aby nie znaleść się w przykrem i śmiesznem położeniu, w jakiem się znalazło, głosując za nagłością wniosku p. Daszyńskiego. Po wręczeniu takiego wniosku byłoby zasłonięte przed wszelkim zarzutem i odegrałoby na pierwszem posiedzeniu inną rolę, nieco mniej upokarzającą. Pp. Daszyński i Danielak nie wyrośliby na bohaterów, obrońców honoru parlamentu i orędowników krzywdy polskiego ludu, p. Jaworski nie potrzebowałby płakać nad napaściami a mógłby z powagą, z męstwem, z godnością, rzucić w twarz socjalistycznemu mowcy, że nie godzi się mówić o krwi w Galicji podczas ostatnich wyborów a nie wspomnieć o przerażającym mordzie dawidowskim...

Stało się jednak. Był to dzień rzadkiej i bolesnej kompromitacji dla Koła polskiego. Kto przyglądał się z galerji tej rozbitej grupie, bezradnej nawet w chwili głosowania, co chwila udającej się na konferencje, z których wracano w szczupłej garstce z rozgniewanemi i obrażonemi minami, kto widział jak p Dawid Abrahamowicz popycha całe szeregi „radców konfuzji“ do najfatalniejszych kroków i głosowań i jak kłóci się z p. Jaworskim nawet podczas głosowania nad tem, czy oddać głos potakujący czy przeczący, kto słyszał śmiechy członków Koła, wówczas, gdy rozległ się w Izbie język polski — tego doprawdy ogarniało uczucie wielkiego wstydu za naszych przedstawicieli. Hr. Badeni, który niezmiernie znów się postarzał, sztucznym uśmiechem pokrywał widoczne w oczach rozdrażnienienie z powodu „blamażu“, na jaki naraził go kolega Gleispach i rodacy z Koła polskiego. Rozglądał się po swojej przyszłej większości i nie bez pewnej tęsknoty spoglądał w stronę szczątków dawnej lewicy, która — trzeba jej to przyznać — sama jedna nie straciła głowy, emancypując się nieco wnioskiem Pergelta z pod dyktatury Daszyńskiego. Już wówczas zapewne przewidywał hr. Badeni przesilenie, którego przypadkowy zbieg z wtorkową dyskusją — był mu zapewne w wysokim stopniu niepożądany. Partja antysemicka, w której dziś zasiadają najpierwsze w Izbie krasomówcze i polityczne talenty, nie bez pewnego trjumfu podsycała zamięszanie i wyzyskiwała je zręcznie dla swojego w Izbie znaczenia. Młodoczesi przygotowywali się do przyszłych ministerjalnych stanowisk z powagą i skupieniem ducha, zachwianą tylko wówczas, gdy żydowscy socjaliści z Czech ośmielili się pluć na czeskie ideały narodowe.

Co do naszych trzech opozycyjnych grup, słusznie napisał jeden z korespondentów, że p. Daszyński sprawia wrażenie pierwszego kochanka prowincjonalnej sceny, p. Danielak zaś ma kwalifikacje do drugorzędnych ról komicznych. P. Winkowski milczał, a wysoką swoją postacią przypominał tylko Don Kichota, który ze swoim Sanszo-Pansą (Krempą) samotrzeć wybiera się na boje z ludzkością. Dep. Danielak nie jest jednak zadowolony z tego, że mu przyznano tylko warunki na drugorzędnego komika; pragnie koniecznie laurów pierwszej komicznej siły. Obecnie dla wprawy i ćwiczenia odgrywa sobie rolę ludu rzymskiego na forum w drugim akcie szekspirowskiego *Juljusza Cezara*, którą raz już poprzednio z powodzeniem odegrał. On który niegdyś Lewakowskiemu wołał: „Cezara cnoty uwieńczmy w Brutusie“ a potem Stojałowskiego pod niebiosa wynosił, wołając: „Szlachetniejszego nie ma człeka w Rzymie jak jest Antonjusz“ — teraz spostrzegłszy się, że taką polityką można zyskać sobie mandat, upodobał sobie w tym systemie a nawet zaczyna go udoskonalać. Tym razem rolę Cezara grają... żydzi. W Krakowie na szpaltach żydowskiego świstka wołał p. Danielak, że „ten Cezar ciężko jest skrzywdzony“. Przyjechawszy do Wiednia, nabrał przekonania, że „Cezar jest tyranem“ i „bogom dziękował, że się Rzym pozbył Cezara nakoniec.“ Brutus antysemicki, dr Gessmann, myśląc, że to, co mówi dr Danielak dziś, jutro jeszcze można na serjo traktować, ogłosił *urbi et orbi* w organie partji antysemickiej, że stronnictwo p. Danielaka wstępuje do organizacji chrześcijańsko- socjalnej wraz z trzema ludowcami. P. Danielak nie sprzeciwia się temu, nie protestuje, mimo, iż wszystkie półurzędowe nawet dzienniki wiedeńskie rejestrują ten fakt, nas tu w Krakowie w wysokim stopniu zdumiewający...

Dopiero depesza żydka krakowskiego przypomniała p. Danielakowi, że trzy dni być w jednem stronnictwie — to zaiste dla jego temperamentu za długo! Rzecz jednej chwili — *fajt*! i koziołek jest gotowy. Antysemitą wygodnie jest być w Wiedniu ale szelmy-żydy w Galicji taki wpływ mają, że bez nich ani rusz! Robi się zatem następująca komedja: P. Danielak bierze ks. Szpondra pod pachę i wycałowawszy się z Luegerem, podąża spiesznie w nocy z piątku na sobotę do telegraficznego biura. Tutaj nadają obaj niewzruszeni mężowie polityczni dwie depesze. Jedna wystosowana jest do *Głosu Narodu*, i brzmi: „Niech mnie Pan Bóg broni, abym kiedy z żydami szedł przeciw kochanym i drogim antysemitom. *Ksiądz Szponder.*“ Druga, do *Krakauer Zeiting* i brzmi: „Wszystko bajki, jakobyśmy z antysemitami trzymali. Niech żyją żydzi! *Dr Danielak*“. Zapewne równocześnie nadano trzecią depeszę do Czaczy. Trzeba się domyślać, że tekst jej brzmiał: „Wszystko dobrze. Dokazaliśmy największej sztuki politycznej. Oto antysemici uważają nas za swoich sprzymierzeńców, a żydzi za swoich parobków. Rząd austrjacki daremnie przez długi szereg lat próbował rozwiązać ten węzeł gordyjski, któryśmy przecięli jednej nocy za pomocą dwóch prostych depesz. Podobno Badeni tak się nas zląkł, że wręczył dymisję. Wszystko dobrze, będziesz pomszczony. *Dr Danielak, ks. Szponder.*“

Wygląda to na humoreskę. Niestety jest to najprawdziwsza prawda. Tylko czy pp. Danielak i ks. Szponder nie boją się tego, że ich — nawet żydzi przestaną brać na serjo?...

* * *

Krakowski *Czas* dziwną ma metodę wobec swoich własnych współpracowników. Zmieszawszy poprzednio z błotem autora znanego artykułu o zaburzeniach we Lwowie, obecnie redakcja dopuściła się znowu wstrętnej napaści przeciwko własnemu feljetoniście i recenzentowi teatralnemu. W tak ordynarnych, brutalnych i nieprzyzwoitych słowach napada go najniesłuszniej za pomieszczenie artykułu o Korzeniowskim i wystąpienie przeciwko Klaczce, że budzi to nawet niesmak wśród najcierpliwszych czytelników tego dziwnego dziennika. Czy nie byłoby lepiej, gdyby te wewnętrzne redakcyjne scysje załatwiane były — w każdym razie w przyzwoitszy sposób — w czterech ścianach redakcyjnego pokoju i nie wydostawały się na zewnątrz? Świadczy to bowiem o dziwnem rozprzężeniu redakcji, skoro redaktorowie wzajemnie wymyślają sobie na szpaltach swojego dziennika. Czytelnicy gotowi się zrażać do czytania i prenumerowania tak oryginalnie redagowanego pisma, a to dla wydawnictwa *Czasu* byłoby chyba — najsmutniejsze! *Audax.*

Z Wystawy Sztuk Pięknych.

W salonach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych przez cały miesiąc wisiało kilkadziesiąt płócien, będących częścią wystawy secesjonistów monachijskich, a dających choć w części poznać najnowsze kierunki współczesnego malarstwa.

Aby zrozumieć ogólny charakter secesji, trzeba uprzytomnić sobie cały ruch realistyczny, jaki zaznaczył się w ostatnich czasach we wszystkich dziedzinach ducha, dążąc do bezwzględnej prawdy.

Ruch ten znalazł wybitny wyraz pośród zastępów młodych malarzy, ci bowiem widząc, jak dotychczas młodzi adepci malarstwa jedynie naśladowali swych mistrzów, a przyzwyczaiwszy się do utartego kolorytu i stylu, dochodzili do manjery i zaniku indywidualności i samodzielności, postanowili język malarzy

jeśli nie zmienić, to przynajmniej z gruntu odświeżyć. Do tego miało posłużyć bezpośrednie studjowanie natury i odtwarzanie jej taką, jaką się każdemu przedstawia.

Dzięki temu naturalistycznemu kierunkowi rozpoczęto malować studja na otwartem powietrzu, w tak zwanym *plein air'ze*, a następnie rycerze pędzla, olśnieni powabem jaki natura roztacza na pierwszy rzut oka, zanim patrzący zdoła widziane przedmioty zanalizować, poczęli utrwalać na płótnie tylko te pierwsze barwne wrażenia, co jako odrębny kierunek zyskało nazwę impresjonizmu.

Kierunek ten podlegał różnym modyfikacjom, ogólnem jednak znamieniem nowoczesnego malarstwa jest nieograniczona podmiotowość w pojmowaniu natury, co często u mniej zdolnych a zarozumiałych malarzy doprowadza do monstrualnych rezultatów.

Naturalizm ten podał wszelką kompozycję w pogardę, zmusił historyczne malarstwo do ustąpienia miejsca krajobrazowi i rodzajowemu malarstwu. Odtąd artyści usiłowali jedynie wiernie odtwarzać fragmenty z natury, bez względu na ich treść, a nawet na ich efekt kolorystyczny; dopiero w ostatnich kilku latach zaznaczył się słaby zwrot do kompozycji symbolicznej i mistycznej.

Reakcja ta przeciw dotychczasowemu akademickiemu kierunkowi wytworzyła walkę pomiędzy zwolennikami nowych a dawnych kierunków. Utwory reformatorów, których nie rozumiano, poczęto nie przyjmować na wystawy, z powodu czego powstały w europejskich ogniskach życia artystycznego oddzielne wystawy secesjonistów.

Pomiędzy utworami secesjonistycznemi za najlepszy śmiało można uznać „Brzeg morski" Bussego, przedstawiający jaskrawo oświetlone wybrzeże zasłane olbrzymiemi bryłami białemi, a gdzieniegdzie i ciemnemi, o które uderza w oddaleniu lekko wzdęta fala morska, nad czem widnieje skrawek nieba drgającego od żaru promieni słonecznych.

P. Busse w ogóle jest to malarz pierwszorzędny; czy maluje on cmentarz z pożółkłemi trawami, od których jaskrawo odbija się pelargonja o czerwonem kwieciu, czy zakątek na cmentarzu sycylijskim z fjoletowemi i żółtemi kwiatami, pięknie kolorystycznie dopełniającemi się wzajemnie, czy kawałek ściany domu, po której pnie się fjołkowy klematys, czy ogród klasztorny, z kryjącymi się w cieniu cyprysów indykami, czy wreszcie pożar traw nad morzem — wszędzie widać ogromne odczucie natury, brawurę kolorytu, zdolności obserwacyjne i umiejętność w wydobywaniu wrażeń świetlnych, a zwłaszcza w oddawaniu natury oblanej powietrzem przesyconem skwarnemi promieniami słońca.

Tylko „Wiatr morski" nie udał się p. Bussemu, brak mu bowiem tej siły i grozy, jaką spienione fale mieć powinny, a piana porywająca fale jest raczej mydlinami.

Przepysznym efektem świetlnym zwraca uwagę Winternitza „Przy świetle lampy", której blask wydobywa się z pod pąsowego ciemnika i rzuca piękne refleksy na porcelanową podstawę i metalowe jej zakończenie, na obrus a zlekka i na zamyśloną twarz siedzącej w swobodnej pozie kobiety. Na obrusie, na podstawie lampy, w miejscach nieoświetlonych płomieniem lampy, a zwłaszcza na kobiecie są widoczne jeszcze niebieskawe refleksy, dogorywającego mroku dziennego.

Ta wyborna gradacja od najjaśniejszych aż do najciemniejszych tonów pąsowej barwy i to zestawienie światła lampy z odblaskami zmroku wykazuje pierwszorzędny talent swego twórcy.

Dwa inne obrazy Winternitza są mniej ciekawe; „Pojętny student" miniaturowych rozmiarów jest dosyć zręczny, a „Andante" z dobrze malowaną posadzką, niczem się nie wyróżnia, chyba bezdennie głupim wyrazem twarzy obojga koncertantów

Wybornym pastelistą okazał się p. Scherer, którego dużych rozmiarów pastel p. t. „Siostry" należy stanowczo do najlepszych prac tej wystawy. Ugrupowanie dwóch wytwornych postaci niewieścich, wdzięk pór, a nadewszystko ponętny i pociągający wyraz ładnych, nieledwie zalotnych twarzy, składa się na piękną całość i każe zapomnieć o drobnych usterkach, jak np. o wadliwym rysunku ręki brunetki.

Dobrą też jest tegoż artysty postać młodej panny zdejmującej po wieczornym festynie chińską latarkę, a wobec takich prac niepodobna zrozumieć w jaki sposób mogły wyjść z pod tej samej ręki takie zimno sztywne, naiwne a szare w kolorycie obrazki, jak „O zmroku", „Przy porannej toalecie" i „Za harfą".

Kierunek mistyczny reprezentuje obraz p. t.: „Stygmata" Pawła Höckera.

Zakonnica o twarzy pełnej ekstazy traci nieledwie przytomność i opiera się o ścianę, pokrytą freskiem, przedstawiającym szereg aniołków. Światło pada na fresk i na głowę zakonnicy, tak, że te aniołki są niejako przedstawieniem wizji i myśli tej świętej, na której rękach i nogach widnieją stygmata w postaci płomyków.

Rzecz ładna kolorystycznie jest raczej sentymentalną niż natchnioną.

Dwa niewielkie pastele dał nam p. Burger. Kobiety jego, wykonane z wielką wprawą techniczną, są pyszne w rysunku i ruchu i zdradzają niezaprzeczony talent swego autora.

Jaus'a „Zacisze" dobrze rekomenduje tego malarza, a chociaż co do zielonej barwy pni drzew może zachodzić wątpliwość, jednak postacie mężczyzny i kobiety są wyborne w ruchu, cokolwiek wstydliwym, odpowiednim zresztą do sytuacji. „Ostatnia godzina" tegoż malarza jest sztywna.

Znakomicie malowanego kota spotykamy na obrazku Heydena zatytułowym „Nieprzyjemne sąsiedztwo". „Cisza wieczorna" Pitznera gdyby nie efekt oświetlenia promieniami zachodzącego słońca gałęzi drzew, nie wyróżniałby się niczem, chociaż ma nieźle rysowanego skarogniadego konia.

Hirl'a „Patronka Romanji" niewiadomo dlaczego tak zatytułowana, jest najzwyczajniejszą młodą dziewczyną, otoczoną iluzją o ładnem stopniowaniu fjoletowej barwy.

Pejzaże Bechera nie wykazują zbyt wiele poczucia natury, a widoki Krügera należą do najsłabszych utworów na wystawie.

Nielicznie reprezentowana rzeźba ma parę dobrych prac, a zwłaszcza wyborną jest grupa Flossmanna, przedstawiająca matkę tulącą do siebie dwoje dziatek, uratowanych z potopu.

Bądź co bądź utwory secesjonistów wykazują wyrobienie techniczne, brawurę kolorytu, często wyborny rysunek i oszczędność kolorów, dzięki umiejętnemu stopniowaniu tonów tej samej barwy. Zalety kierunku secesjonistycznego należy uznać, uważając go jednak jedynie za fazę przejściową od akademickiego malarstwa do jakiegoś kierunku, mającego powstać w niedalekiej przyszłości, a dla którego ta reakcja jest ożywczem źródłem i środkiem do zerwania z utartą a zmanjerowaną szkołą poprzedników.

Fulgenty Buraczyński.

Historja wyborcza w pięciu pieśniach.

Napisał (4)

Teodor Smolarz.

(Ciąg dalszy).

„Garnki nie świętym lepić los znaczony,
„Na polityka każdy z nas stworzony:
„Znasz sąsiad Piotra, co w szkołach był osłem,
„Zawsze miał tróję z niemieckiej sprachlehry,
„A dziś we Wiedniu czyliż nie jest posłem?
„Czyż męża stanu nie ma on maniery?
„W kraju o jego wielkiej mówią swadzie,
„Chociaż on zawsze milczy w pełnej radzie.
„A Jan Łopata, co to ledwie pisze,
„Z nim iść w paragon tobie nie wypada,
„W sejmie, jak o tem i to nie raz słyszę,
„Bardzo udatne mówki wypowiada.
„Ba, nawet czasem ku kraju uciesze
„W mówkach porządnie rząd wysoki czesze!
„Posłem być furda! bo kto się nie czuje
„Być oratorem, ten bierze dyety
„I za innymi posłami głosuje;
„Lecz kto, jak ty, ma szlacheckie zalety,
„Rzecz całą zaraz łatwo spenetruje
„I stronnictwami, jak zechce, kieruje.
„Stronnictw jest multum: są arystokreci,
„Są klerykały, reakcjoniści,
„Antysemici, są i demokraci,
„Są liberały i socjaliści,
„Różni Rusini. Jest zastęp niemały
„Stronnictw, wyliczać mógłbym dzionek cały.
„Między wszystkiemi temi stronnictwami
„Jedynie taka różnica zachodzi,
„Że każde tylko innemi środkami
„Do swoich pragnień dojść chce i dochodzi.
„Każde o swoje dba tylko korzyści,
„Pragnie nich, co chce, to się jemu ziści.
„Każde stronnictwo sądzi, że bez niego
„Kraj, całą Polskę zaraz wezmą czarty.
„W dobrej zazwyczaj działa każdy wierze
„I co mieć może, to dla siebie bierze.
„Rządzić nie trudno: stronnictwu każdemu
„Raz się coś daje, a potem odbiera,
„Tak się zazwyczaj zapobiega złemu.
„To polityki głośna jest maniera.
„Rząd zawsze górą w takim jest sposobie,
„Stronnictwa stoją kolejno przy żłobie.
„Znasz zatem, bracie, politykę całą,
„Gdy los tak każe, posłem będziesz kraju,
„Okryjesz imię twoje wielką chwałą,
„A gdy się uda, bo i to w zwyczaju,
„O syna, córki też pamiętaj... losie,
„A jeśli zdołasz i o swoim trzosie".
Gdy się przeżegnał, Fulgenty tak prawi:
„Ha, niech się stanie, niech zyskam godności,
„Może mój rozum kraj, ojczyznę zbawi,
„Ród mój uzyska sławę potomności.
„Ty mi doradzisz, Kacprze ukochany,
„Co czynić, abym posłem był obrany.
„Już teraz widzę, że mi trzeba było
„Dawno się starać o poselską godność.
„Jużby się pewnie dotąd oczyściło
„I z długu wioskę i wzmogło jej płodność.
„Lecz lepiej późno niż nigdy, mospanie,
„Na posła teraz czuję powołanie.
„Gdy będę posłem, syn zaawansuje:
„Starosty, radcy otrzyma posadę;
„Dla córki wkrótce męża sprokuruję.
„Ja z polityką dam już sobie radę;
„Podatkowego zaś sekwestratora,
„Gdy będę posłem, wyrzucę ze dwora!"
Tak rzekł, a żona do izby wkroczyła
Z córką i synem, który w domu bawił;
Sprawa poselska żonę ucieszyła,
Bo jej pan Kacper całą rzecz wyjawił.
O Krupy uszy też się wieść obiła;
Cała się czeladź we dworze cieszyła.
I była radość szczera i niemała.
Wiadomość w wszystkie dostała się chaty;
Czeladź i ludność wnet przed dworem stała,
Na cześć dziedzica wznosiła wiwaty.
Portret pradziadka pana Fulgentego
Spadł w tym dniu z gwoździa. Ja nie
(wiem dla czego?

Pieśń czwarta.

Fulgenty Buraczyński stara się o mandat poselski do sejmu.

We fraku, w białym, jako śnieg, krawacie
Jechał Fulgenty do pana starosty.
A poco jechał? wy się domyślacie:
Pragnął wygodne wybudować mosty,
By po nich wjechać, pomysł to nie nowy,
Do sejmu, jako kandydat rządowy.
Są kandydaci różnego gatunku,
Któż o tem nie wie? jedni z ludu woli,
A drudzy z woli kiełbasy i trunku,
Z zasług, rozumu, wielkiej blagi gwoli,
Lecz kto się z kozą i losem surowym
Spotkać nie łaknie, niech będzie rządowym.
Nie potępiajcie pomysł Fulgentego!
Bo chociaż jeden z jego antenatów
Rok był w niewoli u Turka srogiego,
Aż się wykupił pół korcem dukatów,
Fulgenty nie miał odwagi, jak przodki,
I świat podziwiać nie chciał z poza kłódki.
Starosty serce zabiło radośnie;
Takiego posła było nam potrzeba.
Gdy Iwan Kociub posłem był, żałośnie
Płakał i jęczał, aż dudniały nieba.
Starosta także różne ma cierpienia
I, gdy być może, pragnie odznaczenia.
Na wyściełonej, rządowej, kanapie,
Z której sprężyny ukradł dyurnista,
Usiadł Fulgenty. Starosta aż sapie
Z radości, gdyż on z wyboru skorzysta:
Poseł, gdy wybór poszedł gładko, ładnie.
Poprosi, order na starostę spadnie.
Order starościc; to nie bagatele:
Na Boże Ciało przypnie do mundura,
I każdy widzi, że ma zasług wiele,
Że z niego mądra, a nie głupia rura.
Gdy umrze, wiedzą, że był orderowy,
Bo order niesie sługa pogrzebowy.
Starosta przyrzekł solennie poparcie.
Obywatelski komitet złożono,
Agitowano zawzięcie, zażarcie
I Fulgentego zaraz postawiono
Kandydaturę. Posłem pewnie będzie.
We Lwowie w sejmie na fotelu siędzie.
Bo Kociub, Rusin, chociaż ma stronniki,
Chociaż go chłopów obierać chce rzesza,
Padnie sromotnie, gdy bój zawrze dziki.
A już to samo czyliż nie rozśmiesza?
Że chłop, niedawno żyjący w poddaństwie.
Chce zwalczać panów, pragnie rządzić
(w państwie.

Miljonerowie amerykańscy.

I.

Legendowe bogactwa niektórych obywateli Ameryki oddawna już zwróciły na siebie uwagę Europejczyków. Bogacz francuski, niemiecki lub angielski, uważający siebie we własnej ojczyźnie za wszechpotężnego krezusa, znikłby zupełnie przy amerykańskim „królu kolejowym", „bawełnianym" lub „nafcianym".

Chociaż wiemy już dużo o życiu Vanderbiltów, Astorów, Makayów i Gouldów, którzy na równi z europejskimi Rotszyldami stali się przysłowiowymi, lecz nie wielu wie, jakim sposobem takie nieobliczone bogactwa skupiły się w jednych rękach; mało znaną jest także psychologja miljonerów amerykańskich i ich wewnętrzny tryb życia.

Któż wie naprzykład, iż wszyscy posiadają jeden rys wspólny, mianowicie troszczą się bardzo o założenie i utrwalenie czegoś w rodzaju dynastji? Po co — twierdzą — gromadzić pieniądze, jeżeli przy pierwszym podziale spadku majątek rozpadnie się na

części, utraci dawną siłę, a może zniknie bez śladu w rękach niektórych rozrzutnych spadkobierców?

Żeby zapobiedz temu, Vanderbiltowie, Astrowie, Gouldowie i inni ustanowili prawo starszeństwa i pozakładali pewnego rodzaju majoraty. Oprócz tego, żaden z członków rodziny Gouldów nie może żenić się bez pozwolenia innych członków i nie może także zapisywać swego majątku nikomu, tylko spadkobiercom w prostej linji.

Kapitan-komandor Vanderbilt, założyciel fortuny swych potomków, urodził się sto lat temu. Po ojcu odziedziczył on tylko wiarę w swoją szczęśliwą gwiazdę. Od szóstego do szesnastego roku życia udało mu się zebrać sto dolarów. Za te pieniądze Vanderbilt kupił małe czółno i zaczął dowozić owoce do New-Yorku. W dwudziestym roku ożenił się i prowadził dalej swe przedsiębiorstwo, a jednocześnie żona założyła mały hotel. Interesa młodych Vanderbiltów szły tak dobrze, iż w ciągu lat trzech nazbierali 10,000 dolarów.

Od tej pory majątek ich wzrastał tak szybko, iż w początkach wojny o niepodległość, Vanderbilt był w stanie bez wielkiej ofiary ze swej strony oddać do rozporządzenia rządu republikańskiego wartości 800 tysięcy dolarów. W siedmdziesiątym roku posiadał majątek wynoszący siedmdziesiąt miljonów dolarów.

Jedynem smutnem zjawiskiem na błyszczącym horyzoncie życia Vanderbilta był jego syn, który zasmucał ojca ograniczonym umysłem i lenistwem. Z tego powodu umieszczono go w jednej z oddzielnych ferm. I wszyscy w rodzinie zapomnieliby o wygnańcu, gdyby on sam niespodzianie nie zjawił się w domu rodzicielskim. I jakież było zdziwienie ojca, gdy dowiedział się, iż niezdarny syn na jakiejś zręcznej spekulacji zdołał zarobić 500,000 dolarów! Naturalnie, przebaczono mu wszystkie dawne grzechy, odwołano z wygnania, i w trzy miesiące później powierzono bez żadnej kontroli majątkiem ojcowskim.

Przez lat ośm po śmierci ojca, Wiljam Vanderbilt podwoił kapitały i pozostawił w spadku swym dzieciom dwieście miljonów dolarów, czyli miljard franków. Z tych pieniędzy syn starszy Korneljusz otrzymał 295 miljonów franków, drugi Wiljam 285 miljonów, a każde z pozostałych sześciorga dzieci po 60 miljonów franków. Od tej pory majątek Vanderbiltów wzrósł do dwóch miljardów franków.

Przedsiębiorczość i energja Vanderbiltów dużo wpłynęły na rozwój bogactwa Ameryki wogóle, a New-Yorku w szczególności. Na uwagę zasługuje szczodrobliwość tej rodziny miljonerów. Na rozmaite instytucje dobroczynne wydali przeszło dziesięć miljonów dolarów, a ofiary bezimienne znacznie sumę tę przewyższają.

Obecni przedstawiciele firmy Vanderbiltów, Korneljusz i Jerzy, pod względem charakterów zupełnie są do siebie niepodobni. Starszy posiada w New-Yorku pałac z ogrodem wartości 25 miljonów franków.

Chociaż ogród zajmuje nie więcej, niż jeden akr ziemi, przedstawia on wartość dwóch miljonów fr. Jerzy mieszka w górach Karoliny północnej w dobrach obejmujących 180 ang. mil kwadratowych i przedstawiających wartość około 30 miljonów franków.

Z całej tej ogromnej przestrzeni 20.000 akrów zajmują lasy, obfitujące w zwierzynę. Zamek w tych dobrach posiada 100 metrów długości i 70 szerokości. Trzystu murarzy pracowało nad tym gmachem przez lat trzy, pobierając 75.000 franków tygodniowo.

Majątek Astorów powstał dzięki energji jednego tylko człowieka, założyciela firmy, Jakóba Astora. Syn rzeźnika z Wahldorfu sto dziesięć lat temu wybrał się do Nowego Świata szukać szczęścia. Rozpocząwszy tam handel futrami, niebawem ożenił się z Sarą Fodd.

Młoda para żyła bardzo oszczędnie i w ciągu 15 lat zdołała zebrać 250.000 dolarów. Wtedy dopiero małżeństwo zdecydowało się porzucić mieszkanko nad sklepem i najęło sobie mały domek w okolicy. Szczęśliwa spekulacja papierami państwowemi niebawem podwoiła majątek p. Astorostwa, którzy wówczas cały majątek obrócili na kupno nieruchomości w New-Yorku w przewidywaniu szybkiego wzrostu tego miasta. Nadzieje te sprawdziły się i obecnie wnuk założyciela firmy posiada kapitał, wynoszący sto miljonów funtów szterlingów (około miljarda złr. !).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Niedziela Biała, Izydora, biskupa, wyznawcy i Ambrożego; jutro Wincentego Ferarjusza i Maksyma; pojutrze Celestyna papieża i Irenjusza.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na: słonki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, [rogacze], łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głuszce i cietrzewie, zające, i borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, pstrąga, węgerza, czeczugę, klonka, jazia, łososia i szczupaka, a także raka samca.

Ochraniać należy Bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dzis o godzinie 5 minut 9, zachód przypada o godzinie 6 minut 15, długość dnia 13 godzin minut 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kierunek administracji „Głosu Narodu“ z dniem wczorajszym objął p. Jan Strycharski, dotychczasowy pełnomocnik w zakresie działu inseratowego. Równocześnie w dalszym ciągu prowadzić będzie p. Strycharski na własną rękę dział inseratowy, podobnie jak i dotąd odrębnie i niezależnie od Redakcji i Administracji dziennika.

Przeniesienie zwłok Juljusza Słowackiego. Staraniem młodzieży kształcącej się w Paryżu zawiązał się tam komitet, który postanowił uczcić na dzień 3 kwietnia 1899 przypadającą pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci Słowackiego przewiezieniem zwłok jego spoczywających na cmentarzu „Montmartre“ w Paryżu do kraju. Na czele komitetu stoją pp. Antoni Potocki literat w Paryżu zamieszkały i Adam Matejko, reprezentant kształcącej się młodzieży w Krakowie.

Adres dziękczynny dla rodziny Morosinich, w którym Krakowskie Towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki dziękuje za oddanie serca Kościuszki w przechowanie muzeum rapperswylskiego, wystawiony będzie od dzisiaj przez dni kilka na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych. Teka na ten cel wykonana w pracowni p. Jahody, ozdobiona jest akwarelą kopca Kościuszki, pędzla p. Zubrzyckiego, oraz srebrnym herbem Polski, wykonanym w pracowni firmy Jakubowski i Jarra.

* **Miejska kasa dla chorych.** Otrzymujemy następujące obwieszczenie: Na zasadzie uchwały Zarządu miejskiej kasy dla chorych z dnia 22 marca br., a po myśli paragrafu 29 statutu dla kasy, zarząd kasy ogłasza niniejszem: Walne Zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej kasy dla chorych odbędzie się **w niedzielę d. 11 kwietnia br.** o godzinie 3 po południu w sali obrad Rady miejskiej. **Porządek dzienny:** 1. Zagajenie przez przewodniczącego zarządu. 2. Odczytanie protokółu z Walnego Zgromadzenia z dnia 8-go listopada 1896 r. 3. Sprawozdanie rachunkowe za rok 1896 i wnioski wydziału nadzorczego o udzielenie zarządowi kasy absolutorjum. 4. Wybór Wydziału nadzorczego kasy na przeciąg jednego roku, a mianowicie: a) czterech członków przez delegatów robotników, b) dwóch członków przez reprezentantów pracodawców. 5. Wybór członków Sądu polubownego na przeciąg jednego roku a mianowicie: a) trzech delegatów robotników, b) dwóch członków wybiorą wszyscy uczestnicy Walnego Zgromadzenia. 6. Wnioski reprezentantów pracodawcow i delegatów robotników. Każdy z pp. delegatów i reprezentantów przy wejściu do sali obrad (sala obrad Rady miejskiej) winien okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą go do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w roku 1896 i 1897. Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku ubiegłym pp. delegaci i reprezentanci takowych nie posiadali, należy się zgłaszać do biura kasy (ul. Mikołajska l. 9, I-sze piętro, dom własny)

* **Wydział Rady powiatowej krakowskiej** odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa dra Franciszka Paszkowskiego. Wydział uchwalił przyczynić się prestacją gmin Rakowice i Olsza oraz subwencją w kwocie 400 złr. do budowy drogi Rakowice-Olsza do baraków wojskowych; na ten sam cel złożył hr. Potocki Antoni z Olszy kwotę 150 złr. Wydział zezwolił, ażeby gmina Wołowice objęła przewóz na Wiśle. Po załatwieniu kilku spraw administracyjnych, Wydział udzielił zapomogi w kwocie 117 złr. 80 ct. z funduszu laudemialnego na dokończenie pokrycia kościoła w Giebułtowie.

* **Ze „Związku literackiego“.** Dnia 30 marca odbyła się w krakowskim „Związku literackim“ pogadanka na temat "Edward Jelinek a stosunki czesko-polskie“, zagajona przez dra Feliksa Konecznego. Prelegent podał historyczny przegląd odrodzenia narodu czeskiego na tle idei słowiańskiej, przeszedł najważniejsze dodatnie i ujemne strony tego ruchu i wskazał, jakie echa wywoływał on w społeczeństwie polskiem i o ile oddziaływał na stosunki czysto polskie. Jelinka scharakteryzował jako męża *unius-causae*, mającego odwagę płynąć wytrwale przeciw wodzie, ilekroć to uważał za swój obowiązek. Popularność jego imienia u obydwóch narodów jest dowodem, jak wyższa idea wzbudza jednak cześć pomimo, że nie przystaje do małostkowych interesów chwili.

Zebrani członkowie „Związku“ postanowili zająć się trwałem uczczeniem pamięci szlachetnego Czecha. Dr Koneczny proponował, ażeby Czesi i Polacy zebrali po 8.000 złr., z których odsetki byłyby przeznaczone na stypendjum im. Jelinka dla Czecha pragnącego dokończyć studja na Uniwersytecie w Krakowie i dla Polaka czyniącego to samo w Pradze; stypendyści byliby obowiązani nauczyć się języka i poznać literaturę bratniego narodu. Urzeczywistnienie tego projektu zależeć będzie od tego, czy rząd rosyjski zezwoli na zbieranie składek. Gdyby to okazało się niewykonalnem, „Związek“ proponuje przynajmniej umieszczenie tablicy pamiątkowej w stosownem miejscu w Pradze czeskiej. Wydział „Związku literackiego“ uchwalił zająć się tą sprawą, licząc, że znajdzie poparcie publiczności polskiej. Łaskawe datki przyjmu redakcja *Przeglądu Literackiego*, uprasza się też redakcje innych pism o współdziałanie w zbieraniu składek.

* **Nekrologja.** Kazimierz Leiter, architekt-budowniczy. obywatel m. Krakowa. przeżywszy lat 43, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dnia 2 b. m. Wyprowadzenie zwłok z krypty księży Pijarów nastąpi w niedzielę dnia 4 b. m. o godzinie 5 po południu, wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Msza św. żałobna odprawi się we wtorek dnia 6 b. m. o godzinie 10 rano w kościele OO. Reformatów.

W sobotę o godzinie 3 po południu zmarł Henryk Lewiecki po długiej a ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami w 74 roku życia. Zmarły był długoletnim sekretarzem Tow. kolonij krakow., powszechnie szanowany, wysoko wykształcony. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z domu żałoby przy ul. Jagiellońskiej wprost na cmentarz o godz. 4 po południu a nabożeństwo we wtorek w kościele OO. Zmartwychwstańców.

Z „Sokoła“: W dniu 11 kwietnia, w niedzielę o godzinie 4-ej po południu w Wielkiej Sali „Sokoła“ odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie, z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia. 2. Złożenie sprawozdania Wydziału z czynności za 1896 r. 3. Złożenie sprawozdania komisji rewizyjnej. 4. Wniosek Wydziału w sprawie zamianowania członka honorowego. 5. Wybory 8 delegatów do związku na walne zgromadzenie, 10 członków Wydziału na lat 3 i 4 na jeden rok, tudzież wybory komisji rewizyjnej i Sądu honorowego. 6. Wnioski i interpelacje członków.

Sport. Dnia 1 kwietnia upłynął termin ostatecznego wycofania koni z tegorocznego Derby. Wycofanych **zostało 5 koni; zostało** zatem 28 koni. Będzie to bieg niewątpliwie bardzo interesujący.

* **Brawo Podgórze!** Z Podgórza piszą do nas: Żydostwo w Podgórzu tak się rozpanoszyło, tyle buty, tyle arogancji na każdym kroku się objawia, że liczni Chrześcijanie głośno już w mieście sarkać poczęli, że inteligencja tutejsza zbytnio z tą plagą się pobratała. I rzeczywiście — kto patrzał na tutejsze stosunki, nie może nie dziwić się słusznym narzekaniom Chrześcijan. Buńczuczne rozpychanie się żydostwa w Radzie miejskiej, chęci kahału wpływania na bieg spraw miejskich, jego mieszanie się do wszystkich spraw innych, musiało niejednego napoić rozgoryczeniem. Bo jakże być obojętnym na to, co się tu dzieje? Cały handel, wyzyskujący Chrześcijan w ręku żydostwa. Adwokat chrześcijanin ostać się nie może, łaktorzy bowiem żydowscy, gdy adwokat-chrześcijanin tu osiędzie czatują zaraz przy drzwiach jego kancelarji i odwodzą strony do adwokata żyda. To samo praktykuje się względem chrześcijańskich lekarzy. Zaledwie pobędzie tu adwokat Chrześcijanin przez rok jeden, zmuszony jest przenieść się gdzieindziej, gdy czterech adwokatów żydów, świetne robiąc interesy, za kilka lat pobytu kamienice kupują. Fabrykanci żydowscy, którzy nie mieli niedawno jeszcze dobrych butów, jeżdżą powozami i karetami, wypasłszy się ciężką pracą rąk chrześcijańskich. W kasynie żydowstwo prawie rej wodziło. Ku wielkiemu zgorszeniu i naigrawaniu się z religijnych uczuć Chrześcijan, urządzało w sali kasynowej „Purimbale“ w czasie wielkiego postu przedwielkanocnego. Ta zuchwałość, ta bezgraniczna arogancja żydowska sprzykrzyła się wreszcie chrześcijańskim członkom kasyna, którzy, co prawda, długo w cierpliwości niepotrzebnie się przyzwyczaili.

Przy odbytych nowych wyborach nie powołano żadnego żyda do wydziału, do którego dotąd, wstyd i hańba się przyznać, aż trzech żydów należało. Plugawej szmacie żydowskiej naturalnie to się nie podobało. Jak bowiem mogą goje nie respektować przepowiedni tej szmaty: „Przyszłość do nas należy“. Ale, że żyd zawsze z daleka odważny, nuże straszyć i odgrażać się. Arony, Wolfy, Szmule, Mośki, Jakóby, Icki i t. p. nfni w opiekę szmaty żydowskiej zgłosili wystąpienie z Kasyna, myśląc sobie: „goje potrzebują mieć pieniądzów w Kasynie, oni nas przeproszą“. Tymczasem w dniu wczorajszym zapadła w Kasynie mniej więcej następująca uchwała: „Przyjmuje się z przyjemnością wystąpienie żydów z Kasyna i postanawia się wyrzucić z Kasyna szmatę żydowską“.

Dzielnie się spisało Kasyno podgórskie! Tylko wytrwać na każdym punkcie! Oby inne miasta rychło poszły za przykładem Podgórza!

V Zjazd lekarzy powiatowych, odbył się we Lwowie, pod przewodnictwem radcy Namiestnictwa dra Merunowicza. W toku dyskusji nad wieloma sprawami bieżącemi uchwalono, aby w celu uwolnienia lekarzy od często nieuzasadnionych, a nawet natarczywych żądań publiczności, o ile możności nie wydawać świadectw stronom do rąk, lecz wydawać je tylko na żądanie władzy, a zatem tylko w drodze urzędowej. Dr Wurst z Kałusza podniósł potrzebę współudziału Tow. Czerwonego krzyża przy tłumieniu epidemji. Przewodniczący zawiadomił zebranych, iż obecnie wiedeńskie Tow. Czerwonego krzyża oddało Namiestnictwu we Lwowie pięć przenośnych baraków wraz z kompletnem urządzeniem szpitalnem i wezwał obecnych, aby w tych razach, gdy zachodzić będzie potrzeba urządzenia szpitala w jakiej gminie, w drodze telegraficznej udali się do Namiestnictwa o wysłanie potrzebnych baraków. Dr Opieński z Żółkwi, okazał nowy przyrząd (pyrometr), służący do oznaczania skuteczności desinfekcyjnych aparatów parowych.

Na wniosek dra Wursta postanowiono w roku przyszłym zastanowić się nad środkami, któreby zdążały ku poprawieniu stanu wielu mniejszych aptek na prowincji. Dr Milewski mówił o leczeniu dyfterji surowicą antydyfteryczną (prof. Beringa i Roux) i zawiadomił zgromadzenie, iż prof. Bujwid ofiarował dla użytku lekarzy urzędowych do 200 porcyj tygodniowo takiej surowicy, jedynie za zwrotem kosztów opakowania.

Dr Opieński omawiał potrzebę ściślejszego nadzoru sanitarnego nad handlem używaną odzieżą, celem zapobieżenia rozszerzaniu się chorób zakaźnych. Dr Gawlikowski z Kamionki, mówił o niektórych postanowieniach ustawy zabezpieczenia robotników od wypadków. W końcu omawiali dr Lachowicz i dr Bożycki różne sprawy sanitarne, natury czysto urzędowej, jak n. p. sposób opracowania statystyk lekarskich i t. d. Zjazd, w którym wzięło udział przeszło 60 lekarzy, zakończył się wspólnym skromnym objadem. Przyszły termin zebrania w lutym 1898.

Towarzystwo dla uprawy tytoniu odbyło walne zgromadzenie we Lwowie. Prezes Krzysztofowicz zdał sprawę z działalności Towarzystwa w r. z. Między innemi przekonano się, że nasz tytoń nie jest gorszym niż np. holenderski, lecz gorszym jest jego pielęgnowanie i przyrządy. Uprawy nie rozszerzono, bo rząd obstaje przytem, aby po dawnemu co najwyżej 3000 morgów pod tytoń było zajętych, mimo iż na potrzeby kraju potrzebaby do 10.000 morgów pól tytoniowych.

W roku ubiegłym odstawiono rządowi 51.894 centnarów liści tytoniowych, podczas gdy Węgry dostarczają do naszego kraju 7 razy tyle produktu. Że uprawa tytoniu może przynieść wielkie zyski świadczy to, iż już obecnie, jak jeden z uczestników podniósł, w dobry rok mórg przynosi do 270 złr. brutto. Po przeprowadzeniu dyskusji na ten temat, przyjęciu preliminarza na rok 1897 z funduszem obrotowym 6721 złr. 83 ct. i sprawozdania rachunkowego za rok zeszły z obrotem 7820 złr., zamknięto obrady.

W obronie krajowego przemysłu. Wydział Towarzystwa wzajemnej pomocy chrześcijańskich pomocników gospodnio-szynkarskich we Lwowie uchwalił celem poparcia przemysłu krajowego, aby z tych tylko fabryk na miejscu pobierać wodę sodową, które wyrabiać ją będą z artykułu krajowego, kredy, dostarczanej specjalnie i odkrytej przez p. P. Krokiewicza.

Z Warszawy piszą: Osiedlił się tu na stałe znakomity artysta-rzeźbiarz, twórca „Gladjatora" Pius Weloński. Obecnie artysta pracuje nad wielkim pomnikiem ś. p. ks. biskupa Nowodworskiego (z marmuru i bronzu) przeznaczonym do katedry Płockiej.— Poruszono tu sprawę żydowskich lombardów, którą od lat kilkunastu uprawiają lichwę na wielką skalę.— Obywatel tutejszy p. M., bawiąc w Dreźnie, nabył od starożytnika kilka listów, podanych za autografy Mickiewicza, znawcy obecnie stwierdzili, iż listy owe są sfałszowane. P. M. Zapłacił za nie około 350 marek. — Abyście nie myśleli, że tylko w Krakowie lub Galicji ludzie defraudują, donoszę wam, że wczoraj właśnie właściciel warszawskiego browaru p. Karol Machlejd, zawiadomił policję, iż inkasent jego S. P., odebrawszy przed kilku dniami od różnych klijentów sumę rs. 3.500 za piwo, znikł bez wieści. — *Warszaw. Dniew.* dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że prokuratorem sądu okręg. warszawskiego został mianowany prokurator sądu okręg. radomskiego Czyczerin. — Zmarł tu ś. p. Edward Siwiński, pedagog i literat. Gdy w r. 1861 otwarto w Warszawie kursy przygotowawcze do Szkoły głównej, ś. p. Siwiński zajął katedrę literatury polskiej. Po przeniesieniu się do Paryża, pisywał prywatnie korespondencje do pism warszawskich. — Wystawiona na scenie teatru Rozmaitości sztuka Gamatona pod dziwacznym tytułem: „Jak być mogło a... jak było", nie zachwyciła ani krytyków, ani publiczności.

Na polach w Świątnikach dolnych koło Niepołomic, znaleziono 2 marca zwłoki żyda, 50 do 60 lat mającego. Na zwłokach nie dopatrzono się żadnych obrażeń ani też nie znaleziono przy nim żadnej legitymacji.

W Pleszowie w nocy z czwartku na piątek w skutek zaczadzenia zmarli małżonkowie Stanisław i Marja Maćkowscy.

Z Ulanowa. P. Stefan Zabierzewski, kierownik szkoły ludowej prosi nas o zaznaczenie, że autor korespondencji z Ulanowa, zamieszczonej w *Głosie Narodu* z dnia 3 marca b. r., nie zbadawszy należycie jego stosunku do dzieci, których nauczycielem jest p. Zabierzewski, najniesłuszniej zarzucił mu „wpajanie w dzieci nienawiści do chłopów". Oświadczenie to p. Zabierzewskiego tem chętniej pomieszczamy, iż zawsze stajemy w obronie ludzi pracy i w obronie prawdy.

Podejrzana ciekawość. P. B. Cieński z Losznowa pisze: Jakieś biuro informacyjne, mieniące się koncesjonowanem i występujące pod szumnem mianem: „Le Commerce", rozsyła po wszystkich wsiach adresowane do Zwierzchności gminnych, (na ręce naczelnika), kwestjonarjusze, zapytujące o stosunki majątkowe dotyczących ziemskich właścicieli i dzierżawców. Z takim kwestjonarjuszem zgłosił się do mnie z tajemniczą mimą tutejszy naczelnik gminy i mówi mi, że on wie o co idzie i że ja niezawodnie pożyczkę jakąś chcę zaciągnąć; obiecywał mi, „że gmina mnie nie poniży i dobrze mię przedstawi". Odpowiedziałem mu, że o żadnej pożyczce, chwała Bogu, nie myślę i radziłem, by odpowiedział owemu biuru, że dawanie tego rodzaju informacji nie należy do zakresu działania zwierzchności gminnej. Przy tej sposobności przeglądnąłem ów kwestjonarjusz i znalazłem oprócz innych takie niedyskretne zapytania, jak, czy N. N. dużo wydaje, czy nie żyje nad stan itp.

Pomijając interesowność takich zapytań zwłaszcza do zwierzchności gminnych skierowanych, dających powód do różnych fałszywych interpretacji i stwarzających jakąś dziwną rolę dla gmin wydawania sądu, czy dotyczący właściciel lub dzierżawca żyje nad stan, czy nie, to wspomniane biuro powinnoby wiedzieć, że zwierzchności gminne nie są powołane do udzielania prywatnych informacji i że takie informacje o ile zapewne mają być sprzedane naiwnym za drogie pieniądze, mogą przedstawiać tylko bardzo problematyczną wartość".

Sylwetki posłów ruskich. *Bukowyna*, organ bukowińskich Rusinów narodowców, ogłosiła sylwetki nowowybranych, tak zwanych niezawisłych posłów ruskich, w tonie humorystycznym. Oto niektóre z nich:

Poseł ks. Taniaczkiewicz spojrzał dumnie w niebo i gromkim zawołał głosem: Synowie Rusi ukraińskiej! Siczy zaporoska! Teraz ja wasz ataman siczowy, gotujcież sobie sami kaszę, bo ja starszy.

Okuniewski: Ach, gdybym to ja mógł wynaleźć ideę, zająć miejsce Romańczuka, przysłuchać się przyrodzie, posłyszeć jak trawa rośnie, postawić się okoniem, i zbudować Ruś-Ukrainę od Wisłoki aż po Czarne morze!

Pani Jarosiewiczowa (po rosyjsku) do swego męża, posła: A, to bardzo ładnie, bo co Wiedeń, to nie Borszczów. Na to odpowiada poseł Jarosiewicz: Naturalnie! Ja i tak nie miałem w Borszczowie co robić, bo nie miałem pacjentów.

Posłów z frakcji Barwińskiego *Bukowina* tak charakteryzuje:

Poseł Karatnicki, który jest już posłem do Sejmu, gdy go wybrano do Rady państwa, zadziwił się ogromnie, uderzył się po czole i zawołał: A niechże ich! Ja wcale nie myślałem, że jestem tak gienialnym politykiem.

Poseł Barwiński zaśpiewał sobie:

Rosty, rosty, barwinoczku,
Nyzeńko stely sia,
Chocz tebe y skoty dopczut,
Do zemly stely sia!

(po polsku):

Rośnij, rośnij mój barwinku
Niziutko wśód pól
Choć cię nieraz bydło depce,
Do ziemi się tul!

Ochrymowicz zatelegrafował do ks. Mandyczewskiego: Najlepszą kwalifikacją na posła jest sztuka chodzić pomiędzy deszcz, to jest nie zmoknąć wśród deszczu. Ks. Mandyczewski dopisał mu na tym samym telegramie: „i głupota" i podpisał się.

Wachniain: Parlament — to bilard, polityka — to karambole. Cała sztuka zawisła od tego, ażeby nie uderzać kijem zbyt silnie, bo kula może wyskoczyć po za bilard, a wówczas trzeba kij postawić w kąt.

Ks. Grobelski: Wybiorą mnie kacapi, a wyszlą do capów. Trzebaż więc (w Wiedniu) cicho siedzieć.

Poseł z Bukowiny Winnicki: Ta procedura z nami na nic się nie zda. Myśmy skazani na śmierć!

Dr Wolan zaśpiewał sobie;

Jak zasiadem bratia, my u Widny
Radyty złydni i bidu.
Posły drut sia, szczo narody bidni,
A ja sobi uchom ne wedu.
Kryształewa czasza, dobre wyno,
Rad'te czy ne rad'ta, wse odno!

(Po polsku):

Gdy zasiądziem, bracia, w parlamencie,
By od nędzy uratować ludy,
Mnie w ogólnym narzekań zamęcie
Ogarniają tylko wielkie nudy.
Kryształowa czasza, wina moc,
Radzić czy nie radzić, byle hoc!

3000 złr. nagrody! W ostatnim numerze *Wolnego głosu Stanisławowskiego* czytamy w artykule wstępnym: „aby raz wyprowadzić z błędu wszystkich tych, którzy mieć mogą wątpliwość, czy autorem listów Eleazara nie jest ksiądz, redaktor *Wolnego Głosu* obowiązuje się temu, ktoby udowodnił, że list Eleazara pisał ksiądz, wypłacić 3000 złr., przyczem nadaje temu zobowiązaniu wszelką moc prawną".

Dyplomy z ukończonego wydziału chemicznego na politechnice w Zürichu otrzymali Polacy pp. Bogdan Szołayski, rodem z Krakowa i Jan Łagut, rodem z Warszawy.

Żydzi w Królestwie. Czytamy w warszawskim *Dzienniku dla wszystkich*: „Senat rządzący wydał przed kilku dniami wyjaśnienie w sprawie ważnej dla wielu osób, a mianowicie, iż żydom wolno jest mieszkać na gruntach włościańskich, co dotychczas było wzbronionem, a to na zasadzie niezrozumienia jednego z paragrafów prawa z r. 1891. Paragraf ten powiada: „osobom wyznania mojżeszowego wzbronionem zostaje nabywanie na własność osad i gruntów włościańskich, wydzierżawianie ich, posiadanie tytułem zastawu i jakiebądź inne oddzielne od prawa własności zużytkowanie pomienionych gruntów pod jakąkolwiek formą i na jakichbądź ogólnych lub miejscowych przepisach oparte, jak również zarządzanie temiż majątkami w charakterze pełnomocników lub administratorów. Senat rządzący wyjaśnił, iż paragraf powyższy nie zabrania żydom zamieszkiwać na gruntach włościańskich. Dla okolic, w których znajdują się letnie mieszkania, wyjaśnienie to bardzo jest ważne.

Mniejsza zresztą o mieszkania letnie; wyjaśnienie senatu rządzącego ma znaczenie o wiele donioślejsze dla gospodarstw wiejskich. Z motywów prawodawczych widać, że prawo z r. 1891 miało na celu zapobiedz eksploatacji włościan przez żydów, którzy, nabywając grunty włościańskie, mieli na celu nie pracę na roli, lecz widoki czysto spekulacyjne, okryte tylko aktami sprzedaży lub dzierżaw. Czy teraz nie zjawią się widoki spekulacyjne, zamaskowane tylko umową o najem lokalu?... Mówią wprawdzie, iż sądy w każdym poszczególnym wypadku rozstrzygną, czy żyd wynajął dom włościanina jedynie tylko na mieszkanie, czy też chciał on tą drogą zyskać możność eksploatowania mieszkańców pod jakąbądź formą. Ba!... Łatwo się to mówi jednostce jednak obdarzonej „delikatnym rozumem", trudno nieraz będzie dowieść tej różnicy, tak subtelnej w pozorach, a tak ważnej w treści. Toć żydzi i dziś zawsze dowodzą, iż lichwa nie jest wyzyskiem, lecz usługą, opartą na dobrowolnej umowie". Ach! kiedy to u nas uwolni się wsie od plagi żydowskiej?

* **Cesarz Wilhelm w Wiedniu.** *Local. Corresp.* donosi z autentycznego rzekomo źródła, że na wiosenną doroczną rewię wojskową, która odbędzie się dnia 22 b. m. przybędzie cesarz Wilhelm, wskutek szczególnego zaproszenia cesarza Franciszka Józefa. Dnia 21 b. m. przedpołudniem powita cesarza Wilhelma na dworcu cesarz Franciszek Józef wraz z arcyksiążętami oraz naczelnikami władz cywilnych i wojskowych. Cesarz niemiecki zajmie apartamenta w Burgu. Po południu dnia 21 b. m. odbędzie się na cześć cesarza, Wilhelma objad galowy; wieczorem przedstawienie w operze nadwornej. Dnia 22 bm. odbędzie się wiosenna rewia pod komendą cesarza Franciszka Józefa. Dnia 23 w południe odwiedzi cesarz niemiecki pułk huzarów swego imienia, a wieczorem ma się odbyć u cesarza Franciszka Józefa poufny objad. Odjazd cesarza niemieckiego nastąpi 23 kwietnia wieczorem.

***Zarobki agentów giełdowych.** Zarobki petersburskich agentów giełdy, podług doniesienia *Pet. List.*, dochodzą do rozmiarów, jakich mogliby pozazdrościć nawet dyrektorzy banków. I tak, zwyczajni maklerzy zarabiają od rs. 20,000 do rs. 50,000 rocznie, a tak zwany „hof makler" do rs. 200,000 rocznie.

* **Z Baru** piszą do *Odess List.*, że krążą tam wieści o mającej być wkrótce przeprowadzonej kolei z Baru do Kamieńca Podolskiego a stamtąd do granicy austrjackiej. Jeżeli projekt ten się urzeczywistni, miasto odniesie korzyści pod każdym względem.

* **Podarki do Pekinu.** *Pet. List.* dowiaduje się, że książe Uchtomski, który d. 27 marca wyjechał do Pekinu, zabrał ze sobą mnóstwo nader cennych podarków przeznaczonych dla samego bodychana, cesarzowej matki, dla ministrów chińskich, dostojników dworu i t. p. Dla Li-Chung Czanga ks. Uchtomski zawozi bronzowy model pomnika Piotra Wielkiego i duży brylant do noszenia na czapce, każdy z ministrów także otrzyma podobny klejnot.

* **Przeciwko hazardowi.** Naczelnik miasta Petersburga, jenerał major Klejgels, jak donosi *Pet. List.*, zamierza przedsięwziąć jak najenergiczniejsze środki celem położenia kresu hazardownym grom, uprawianym w klubach petersburskich.

* **Zaręczyny księżniczki** Anny czarnogórskiej z księciem Franciszkiem Józefem Battenbergiem już się odbyły. Ks. Franciszek Józef Battenberg jest czwartym z rzędu synem ks. Aleksandre heskiego, jenerała kawalerji w wojsku austrjackim i Julji, córki hr. Maurycego Hanke. Ks. Franciszek Józef, urodzony 24-go września 1861, jest najmłodszym z braci ks. Aleksandra Battenberga, bohatera z pod Śliwnicy, który przez pewien czas zasiadał na tronie bułgarskim. Księżniczka Anna jest piątą z rzędu córką księcia czarnogórskiego, urodzona 17 sierpnia 1874.

Żydowski wynalazek. Z Wilna piszą: Przy ul. Zwierzynieckiej stoi nowa fabryka, produkująca dziś watę i kołdry wełniane. Nie robi ona świetnych interesów i nieco po macoszemu jest traktowana, stanowi bowiem poroniony płód — jest grobem wielkich nadziei. Budowano ją, marząc o przewrocie w całym przemysłowym świecie, o olbrzymich zyskach, które niepraktykowana dotąd produkcja ściągnąć miała.

Fabryka miała... zjedwabniać wełnę, I to w Wilnie, w grodzie nieprzemysłowym wcale, miało wielkie odkrycie wejść w życie. Wynalazca tej sztuki, Lifszyc, żyd, potrzebował tylko spólników z kapitałem do rozpoczęcia działalności. Zaraz też zawiązała się spółka żydowska, na której czele stanęli Bunimowicz, Popkinowa i Lifszyc. Kontrakt notarjalny warował ostatniemu po 200 rs. miesięcznie do rozpoczęcia fabrykacji i prawo utrzymania tajemnicy wynalazku. Zamknął się też zaraz L. w swej pracowni dla doskonalenia wynalazku, a spólnicy zaczęli budować fabrykę, na którą wyłożyli 50,000. Wreszcie nowy Kolumb przedstawił towarzyszom próbkę przędzy zjedwabionej. Żyd wspólnik Bunimowicz powiózł ją do Moskwy, gdzie fabrykanci uznali ją za jedwab bez zarzutu. Z sercem pełnem nadziei oczekiwano otwarcia fabrykacji i przygotowywano zapasy wełny do zjedwabiania, wedle wskazówek Lifszyca. Niepokój jednak ogarnął zainteresowanych, gdy wynalazca począł nieco podejrzanie zwlekać z przystąpieniem do roboty. Wreszcie postanowiono, wbrew umowie, zajrzeć do tajemniczego laboratorjum. O zgrozo! Zamiast warsztatów i narzędzi, po wyłamaniu drzwi, znaleziono... stosy wypróżnionych butelek świadczących raczej o sutych libacjach, niż o pracy. Przyciśnięty do muru, żyd L. uznał za właściwe zemknąć z Wilna co najprędzej, a spólnicy, tak haniebnie zawiedzeni i wyzyskani przez oszusta, musieli się chwycić innej fabrykacji. Zamiast jedwabnej wełny, mającej przynieść miljony, a co najmniej tysiące, produkują dziś kołdry, dające kopiejki lub co najwyżej — ruble. Tak się skończył „wynalazek" żyda Lifszyca.

Żyd-miljoner. Konserwatywno filosemickie *Słowo* warszawskie podaje następującą wielce charakterystyczną notatkę: „Do artystów-malarzy, należących do Salonu artystycznego w Warszawie, zwrócił się miljoner łódzki, p. Markus Silberstein, z zamówieniem 10 akwarel. W liście z dnia 25-go czerwca r. 1896 p. S. pisał: „Jeszcze raz upraszamy, aby akwarele były wykończone artystycznie, a o cenę targować się nie będziemy, ale powtarzamy, musicie panowie dać piękną i artystyczną całość". Malarze przystąpili do dzieła energicznie. Wymalowali 10 akwarel, oprawili je we wspaniałe album, okładki przyozdobili winietą i... wysłali do Łodzi. Zażądali za album 1.200 rs., lecz p. Silberstein, który zapewniał, że targować się nie będzie, dawał tylko 600 rs. Malarze wystąpili ze skargą do sądu okręgowego piotrkowskiego, który spór rozstrzygnął na posiedzeniu w dniu 19 b. m. Ponieważ biegli orzekli, że album przedstawia wartość znacznie wyższą, sąd zasądził na rzecz Salonu artystycznego od p. Markusa Silbersteina 1.200 rs., oraz koszty sądowe w sumie 213 rs., z rygorem tymczasowej egzekucji.

Pijaństwo i samobójstwo. W świeżo wydanej pracy F. C. Müllera znajdujemy skrzętnie zebrany materjał, dotyczący stosunku między pijaństwem i samobójstwem. Wiadomo z badań Mosaryka, że w Europie 50.000 ludzi rocznie kończy samobójstwem. Müller pragnie ująć te wywody w pewne prawa, i tak: współcześnie z ilością samobójstw wzrasta ilość zużywanego alkoholu; dalej Müller dowodzi, iż katolicy rzadziej kończą samobójstwem niż protestanci; najczęściej zdarzają się samobójstwa wśród protestantów, Niemców, rzadziej wśród mieszaniny szczepu germańskiego i romańskiego, gdzie różne panują religje, najrzadziej wśród szczepu czysto romańskiego wyznania katolickiego. Najczęściej samobójstwa zdarzają się w czerwcu, najrzadziej w grudniu. Ulubioną godziną dla samobójców jest 6—8 rano, rzadziej po północy. Najmniej ofiar składają rolnicy, więcej rzemieślnicy, najwięcej robotnicy fabryczni. Niewątpliwą przyczyną wzrostu samobójstw jest nadużycie alkoholu. Wiadomo, że ze wzrostem pijaństwa wzrasta liczba chorych umysłowo i samobójców. Jest to wynik walki o byt, coraz sroższej i cięższej, wynik nader smutny, bo prowadzący do zwyrodnienia pokoleń i zaszczepiania w nich chorób umysłowych.

O strasznym wypadku donoszą z Lugos: Na głównej promenadzie, podczas ożywionego korsa popołudniowego, fabrykant kapeluszy Steinbach zastrzelił się w oczach przerażonej publiczności. Kula zdruzgotała czaszkę nieszczęśliwego, cząstki mózgu prysły na wszystkie strony. Powodem śmierci były smutne stosunki handlowe.

Ubogi krewny Bismarka, Jak donoszą z Chicago, podniesiono tam w tych dniach z ulicy ciało nędzarza zmarłego z głodu, noszącego mimo to nazwisko historyczne i spokrewnionego z najlepszą szlachtą pruską. Ryszard von Sydow, nazwisko zmarłego, był porucznikiem huzarów za Blüchera w 1862 r., gdy musiał opuścić armję, wyemigrował do Ameryki, gdzie był przez niejaki czas pułkownikiem armji związkowej. Wkrótce wszakże znalazł się bez stanowiska i pomału stawał się nędzarzem. Zajmując się w ciągu długich lat roznoszeniem dzienników, nieszczęśliwy skończył na żebraninie. Sydow spokrewniony był z rodziną Bismarka przez ciotkę swą księżnę urodzoną Arnim. Był wujem i krewnym Puttkamerów. Biedak opowiadał niejednokrotnie towarzyszom pracy, jak uczestniczył w charakterze krewnego podczas obrzędu zaślubin kanclerza niemieckiego.

Krwawa zabawa. Z Wiktorji (Meksyk) donoszą, iż podczas zabawy w małem mieście Tancol, skutkiem ubliżenia pewnej tancerce przez jednego z uczestników balu, nastąpiła bójka, w której wzięła udział cała prawie obecna podczas zabawy młodzież. Utarczka trwała dopóki ranni nie utracili zupełnie przytomności, Tancerze walczyli na pięści, kije oraz strzały z rewolwerów. Po kilkogodzinnej bójce przekonano się, iż 10 osób przypłaciło walkę życiem, 15 zostało rannych. Kilka z tych ostatnich czuje się bardzo źle.

Zaślubiny fin de siecle. W tych dniach w Marsylji oblubieńcy, podążając do mera na obrzęd ślubu cywilnego, przybyli na rowerach w otoczeniu 12 cyklistów. Po dokonanej ceremonji małżonkowie z powrotem siedli na tandem i wraz z orszakiem na rowerach podążyli na gody weselne. Tłumy ciekawych przypatrywały się niezwykłemu orszakowi. Panowie mieli kurtki szare, spodnie białe.

* **Sara Bernhard w roli Hamleta.** Z Paryża donoszą, że słynna aktorka, Sara Bernhard, zamierza w bieżącym roku przedstawić się tamtejszej publiczności jako Hamlet w nowem opracowaniu dramatu szekspirowskiego przez Marcelego Schwoba i Eugenjusza Moranda.

* **Cena ziemi w Paryżu**. Drożeją place wszędzie, od Warszawy począwszy, gdzie w śródmieściu cena kilknnastu rubli za łokieć uważa się za zupełnie niską. Weźmy jednak do ręki dzienniki francuskie, a zobaczymy, jakie tam ceny się płacą za metr ziemi w obrębie miasta. Czytamy np. w ogłoszeniach *Figara*, że przy niepryncypalnej nawet ulicy Réaumur jest jeden plac 938 metrów kwadratowych mający do sprzedania po 1,300 franków za jeden metr; tuż obok drugi plac, 403 metry, po 1,400 franków metr. W tych warunkach, kto ma tyle ziemi w Paryżu co nasz plac Szczepański jest bez kwestji milionerem.

* **Polityka i operetka.** W Atenach cieszy się teraz wielkiem powodzeniem naprędce upieczona operetka „Wyspa Kreta", w której chór powstańców na każdem przedstawieniu wywołuje wielki zapał ze strony publiczności i bywa bisowany bez końca.

* **Amerykańskie pałace dziennikarskie.** O rozpowszechnieniu i znaczeniu wielkich dzienników amerykańskich, wnosić można z rozmiarów i wartości pałaców, wzniesionych na ich usługi. Komisja szacunkowa w New-Jorku, na rok ubiegły, oceniła wartość gmachu redakcyjnego „New-Jork Herolda" na 950,000 dol. a gmach redakcji „New-Jork Times" na 775,000; „Heralda" na 600,000; „Evening Post" na 550,000; „Tribune" na 540,000; „Mail-Express" na 550,000; i „Dziennika rządowego" na 450,000 dolarów.

* **Wylew Mississipi**, jak donoszą z Memphis, nadzwyczaj groźne przybiera rozmiary. W niektórych miejscowościach woda wylała na przestrzeni przeszło 40 mil angielskich. Przeszło 50 osób utonęło. Trzy tysiące ludzi schroniło się do Memphis i Dyersburga. Biuro meteorologiczne ogłosiło przestrogę, zapowiadającą dalsze jeszcze znaczne wezbranie wód w najbliższych dniach.

Nekrologja. Kazimierz Miszkiewicz, syn urzędnika Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, 11 lat, uczeń IV kl. zmarł 2 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* (Z teatru krakowskiego). Grano wczoraj po raz pierwszy sztukę autora „Popychadła" p. t. „Kula u nogi". Publiczność nowy utwór popularnego pisarza przyjęła bardzo życzliwie. Artyści grali doskonale. Ważniejsze role mieli: z pań Wojnowska, Morska, Pomian, Trapszówna, z pp. Śliwicki, Roman, Siemaszko i Kamiński.

* O procedurze cywilnej radcy Teodora Kalitowskiego *Czas* pisze: Nie łatwe to zadanie procedurę cywilną napisać wierszem, a przytem przedstawić ją należycie i nie znużyć czytelnika. Z zadania tego autor wywiązał się bardzo szczęśliwie. W sposób przystępny i ułatwiający wysoce pogląd na nową procedurę, przedstawił główne jej zasady i postanowienia wierszem gładkim i językiem poprawnym. Słusznie autor wypisał na karcie tytułowej dewizę nowej procedury: „dawniej w sporach sądami kierowały strony, dziś kierować stronami sąd jest uprawniony", bo taką istotnie będzie główna jej zasada. Niepodobna oczywiście wymagać, aby z książeczki tej czytelnik nauczył się odrazu całej tak trudnej i skomplikowanej nowej procedury; kto jednak pragnie w sposób przyjemny i nie nużący poznać jej zasady, temu bardzo zalecamy odczytanie tej książeczki i porównanie z jej treścią zacytowanych paragrafów ustawy, które autor wszędzie wiernie cytuje. Przytem czytelnik niejednokrotnie się uśmieje ze znanego autorowi właściwego humorystycznego sposobu przedstawienia tak suchego zresztą przedmiotu.

* Następujące wydawnictwa Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie nadesłano do naszej redakcji:

Marjan Gawalewicz Niczyja. Powieść.

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn na chwałę Bogu i pożytek dusz, zebrana i ułożona przez Z. B. M.

Ludwik hr. Dębicki. Trzy pokolenia w Krakowie.

Poezje M. Gawalewicza, ilustrował Piotr Stachiewicz.

Ze wspomnień szlacheckich. 1) Tradycja szlachecka. 2) Epizod z bojów partyzanckich w r. 1831. 3) Z opowiadań Weterana z r. 1831. 4) Kunegunda Gedrojciowa (1839). 5) Ksiądz Ambroży Nakujewski (1864).

St. Tarnowski. Studja do historji i literatury polskiej. Wiek XIX Rozprawy i sprawozdania, Tom II Komedje Aleksandra hr. Fredry. O pośmiertnych komedjach Fredry. Stefana Garczyńskiego, Wacław i drobne poezje. Lucjan Siemieński. Teofil Lenartowicz. — Tom III treść: Ksiądz Hieronim Kojsiewicz.. Dworzanin Górnickiego.

Jan Ogiński-Kontrymowicz. Książę Hołuba czyli Don Kiszot XIX wieku. Powieść. Część I, II, III.

Henryk Gliński. Mamusie. Studja niedyskretne. Mamusia. Czy warto? Kukułka. Pszczółka robocza. Gęś. Z hrabiów Modro Stopp Januszowa Ciciświńska. Promyk słońca. Lolka. Malgréelle. Różne przygody Polaków.

Pod zaborem moskiewskim w 1862 i 1863 roku przez K. S. S. M.

Ze Wspomnień Sybiraka, przez K. S. S. M.

Tadeusz Grabowski. Przed laty, szkic z życia „prowincyj zabranych" z konkursu literackiego *Czasu*.

Aux Pieds de Sa Majésté l'Empereur de Toutes les Russes. Les plus-humbles pétitions des Catholiques, du rite grec et latin, de vouloir bien leur conserver la foi catholique-romaine. U stóp Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosyi. Najpokorniejsze prośby katolików obrządku greckiego i łacińskiego, o pozostawienie ich przy wierze rzymsko-katolickiej.

Teodor Dostojewski. Wspomnienia z martwego domu (w Katordze) przełożył i wstępem zaopatrzył dr Józef Tretiak z portretem autora.

Iry. Pod rodzinnem niebem. Powieść.

Wincenty Pol. Pieśń o ziemi naszej. Wydanie ósme z illustracjami Juljusza Kossaka.

Wydawnictwo Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej. Za chlebem przez Henryka Sienkiewicza.

Dr Józef Milewski. O kwestji socjalnej. Mowa na wiecu katolickim we Lwowie 7 lipca 1896.

Alkohol i zgubny jego wpływ na zdrowie i życie ludzkie. Napisał dr Edward Danjelewicz. Wydanie drugie poprawione.

Józef Włost. Opowiadania historyczne z dziejów okolicy Słuczy i jej dopływów.

X. Piotr Semenenko C. R. Ojcze nasz.

Dr Jan Hupka. Kilka słów o kwestji reformy galicyjskiej ustawy drogowej.

Świat nadpowietrzny. Dwanaście pogadanek z notatek Stanisława Kulczyckiego.

Ksiądz dr Józef Pelczar, prałat domowy Jśw., profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, kanonik kapituły krakowskiej, radca kurji Książęco-Biskupiej itd. Zarys dziejów kaznodziejstwa o kościele katolickim. Część II. Kaznodzieje polscy.

Rozmyślanie o życiu kapłańskiem czyli Ascetyka kapłańska. Część pierwsza i druga. Napisał X. Józef Pelczar. Wydanie drugie przejrzane i pomnożone.

Rycerstwo polskie wieków średnich przez dra Franciszka Piekosińskiego c. k. profesora uniwersytetu Jagiell., członka czynnego Akademii Umiejętn. Tom I. O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu, wydanie drugie poprawione. (Praca odznaczona w r. 1888 przez Akademię Umiejętności złotym medalem z fundacji śp. Probusa Barczewskiego). Z licznemi rysunkami w tekscie.

Repertuar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę, dnia czwartego bież. miesiąca „Kula u nogi", dramat osnuty na tle stosunków społecznych w 3 aktach z epilogiem napisał Jan Szutkiewicz po raz 2).

HUMOR.

Sędzia podpowiada świadkowi przysięgę:
— Przysięgam.
Świadek:
— Ja też!

— Zawsze sobie życzyłaś fortepian, kupiłom ci dziś mechaniczny, dla którego nauczyciel zbyteczny.

Córka z płaczem:

— A właśnie tak się cieszyłam z tego nauczyciela.

— Czy nie teskni pan za własnem ogniskiem?

— Bynajmniej, szanowna pani, mam pyszną maszynkę benzynową, zupełnie mi wystarcza!

Przy czarnej kawie.

— Mój panie Ludwiku, wszak pan Ludwik mówił, że Włosi maja wielką sympatję dla Greków?

— Tak, mówiłem i ciągle to samo powtarzam.

— A dlaczegoż okręt włoski pierwszy rozpoczął kanonadę do powstańców greckich?

— Ech, kiedy to z panem Karolem nie można jak należy dyskutować, bo pan Karol nie zna się wcale na dyplomacji.

Rozwiązanie zagadki.

Rzecz dzieje się na raucie. Matka trzech posażnych, ale brzydkich córek spogląda zdaleka na młodzieńca, który kolejno przysiada się do najmłodszej, średniej i najstarszej córki. Zaniepokojona, zwraca się z uwagą do męża:

— Moj mężu! Obserwowałeś Iksa?

— Nie.

— A więc, proszę cię, zwróć na niego uwagę. Przed chwilą rozmawiał z wielkiem ożywieniem z Manią.

Ojciec po gruntownym namyśle:

— Musi być zadłużony!

— Po chwili zwrócił się do Józi.

— Musi być bardzo zadłużony!

— Wreszcie przysiadł się do Luci.

A ojciec po jeszcze gruntowniejszym namyśle:

— No, ten ma chyba długów wyżej uszu!

Gospodarz (o 3 ej w nocy, przed zamknięciem restauracji). Zamykamy! Czy panowie dobrowolnie wyjdziecie — czy też pozwolicie się uprzejmie wyrzucić?

Ojciec. Cóż to! Mowiono mi na mieście, że już zacząłeś grać w karty i codzień zgrywasz się w pokera.

Dwudziestoletni synalek. Ależ, proszę ojca! Przecież ojciec ciągle mi głowę suszy, że już czas wielki, ażebym co robić.

Szarady.

I.

Drugą i *czwartą* miewają poeci,
Na *trzecią* z *czwartą* słońce dłużej świeci,
Niż w *czwartej* z *pierwszą*, ktora leży nisko.
W niej ma starosta ruski swe siedlisko.
Wszystko w trzech tomach dość grubych się mieści
Jest to bohater znanej nam powieści.

II.

Pierwsze i *drugie* piszą często młodzi
Trzecie i *pierwsze* znaczy: odrobina,
Pierwszy, drugi, trzeci na żołędzie chodzi,
O *wszystkiem* żywot „Adama" wspomina.

Rozwiązanie szarady z nru 71.

Zawalidroga.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Władysław Małanka, dyrektor dóbr myślenickich JO. ks. Cecylji Lubomirskiej z Dolnej wsi, S. O. P., Alert Starschedel, uczeń gimnazjalny z Krakowa, Zofja Gruszkowa, kandydatka IVgo kursu sem. naucz. z Krakowa, Kazimierz Mikołajski, respicjent straży skarb. ze Złotnik, Wantowski z Wojnicza, Kazimierz Kosman, uczeń gimnazjalny z Nowego Sącza, Zofja Daninówna, ucz. VI. kl. z Podgórza Czytelnicy *Głosu Narodu* z Żabna, Wincentyna Janecka ze Złoczowa, A. Weigel z Podgorza, Stanisław Migrała z Brzeska, Władysław Dąbrycz, ucz. III B. gimn. III-go z Krakowa, Tekla Trapszówna, artystka teatru krak. z Krakowa, Helena Jaroszowa, z Krakowa, Piotr Zełenka z Podgorza, Helena Scherer ze Lwowa, Halina Denkerówna ze Strzelec, Eleonora Kłapówna z Chrzanowa, Konstanty Chodkiewicz z Grybowa, Ignacy Mossakowski z Krajowa, M. Hubischtowna z Krakowa, M. Kropińska z Myślatycz, Onyszkiewicz z Wojnicza Felicja Mikowa z Nowego Sącza, Wiadysław i Stanisław Franta z Kasiny Wielkiej, Ignacy Szońkowski z Krakowa, ks. Leon Kurylak z Podkamienia, Michał Kluger, uczeń III kl. gimn. III-go z Krakowa, Bogumiła Misiewicz z Przegini duchownej, ks. S. Guzik z Bołszowiec, Kazimierz Zaczek, uczeń III B. gimn. III-go z Krakowa, Axim.

Odpowiedzi grafologa.

Zorka. Charakter wyrobiony, umysł trzeźwy; inteligencja i wielka pewność siebie i zarozumiałość.

Aloes. Byle nikt nie przeszkadzał w robocie, książek nie rozrzucał, foteli nie rozstawiał po pokoju, — byle objad moc zjeść w oznaczonym czasie i z kolacją się nigdy nie opóźnić, — byle plamy nie zrobić na papierze i zawsze mieć ciepło i cicho w pokoju, to więcej Aloesowi do szczęścia niczego nie potrzeba. Nawet w niebie lepiej mu być nie może i nie będzie.

Helena. Lekkomyślność, trzpiotowatość, kokieterja, bardzo dobre serce; wstręt do wszelkiej moralniejszej pracy, dobroduszność.

Niebezpieczna — nieraz piwa nawarzy, a potem się cieszy, kiedy je drudzy piją, takie usposobienie, któreby Niemiec nazwał *schadenfroh*. Złośliwa, dowcipna, sprytna, może nawet trochę intrygantka, nieszczera; nie zna siebie wcale.

„Quand même!" Umysł analityczny, przytem co dziwne charakter bardzo porywczy i zapalczywy. Zawiści w sercu długo nie trzyma. Wola dość słaba.

A. B. C. Jakaś dziwna rezygnacja na cokolwiek się stanie lub stać może. Duża inteligencja. Trochę zblazowania i znudzenia. Miłość własna posunięta bardzo daleko.

Nulcya jest fałszywa, skryta, cicha, spokojna, pracowita, przebiegła, nerwowa, wytrwała.

Lyris. Próbka pisma stanowczo nie wystarczająca. Prosimy o dłuższy list.

Regina. Charakter nawskroś szlachetny, bardzo wierzy w ludzi, i w siebie dumna, wytrwała.

OSTATNIA POCZTA.

Budapeszt 3 kwietnia (w południe). Coraz poważniej wyłania się ustąpienie ministra sprawiedliwości Erdely'ego. Zdaje się, że w związku z tem jest wczorajsza audjencja Erdely'ego u cesarza w Wiedniu. Powodem dymisji jest nowela do ustawy o postępowaniu w sprawach prasowych.

Swiecie 3 kwietnia (w południe). Przy wyborach uzupełniających do parlamentu, otrzymał Holz Parlin (stronnictwo Rzeszy) 6956, a Sas Jaworski 7972 głosów. Jaworski został przeto wybrany.

Konstantynopol 3 kwietnia (w południe). Irade sułtana uwzględnia z pewnemi zmianami życzenia armeńskiego patryarchy. Transporty wojska są ukończone.

Paryż 3 kwietnia (w południe). Senator Fabre interpelował senat w sprawie klerykalnych agitacji, które jego zdaniem coraz bardziej się rozwijają. Mowca żąda, by rząd stanowczo niedozwolił papieżowi mięszania się do polityki Francji. Minister Darlan odrzekł, iż wywody Fabra są bardzo przesadzone i że rząd z pewnością potrafi utrzymać swą powagę w stosunku do władz duchownych.

Split 3 kwietnia (w południe). Proboszcz z Cwetanje ks. Marco Bulic skazany został przez sąd tutejszy na sześć miesięcy ciężkiego więzienia za zbrodnię obrazy majestatu.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Kompozytor Brahms zmarł tu wczoraj po południu.

Berlin 4 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił parlament wniosek, postawiony przez centrum, a domagający się zniesienia ustawy przeciw Jezuitom, oraz wniosek Limburga i Rickerta, domagający się zniesienia paragrafu 2 ustawy przeciw Jezuitom, upoważniającego władze państwowe do wydalania Jezuitów, lub wyznaczania im stałego miejsca pobytu.

Petersburg 4 kwietnia (rano). Dowódca 13-go korpusu armji, jenerał-lejtnant Razgildiejew został mianowany pomocnikiem dowodzącego wojskiem okręgu wojennego warszawskiego.

Dymisja gabinetu Badeniego.

Wiedeń 3 kwietnia (w południe). Z dyskusji odbytej na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wynika, że Koło jest zdecydowane postępować ręka w rękę z Młodoczechami, przyczem brane jest pod rozwagę utworzenie większości w kierunku konserwatywno-klerykalnym. Przeważna część Koła polskiego upatruje przyczynę wybuchłego przesilenia wyłącznie w czeskiem rozporządzeniu jezykowem.

Wiedeń 3 kwietnia (w południe). Przesilenie gabinetowe pozostaje dotychczas w tym samym stadjum. Dziś mówią już więcej o pozostaniu Badeniego, który wezwany został do cesarza na godzinę 11-tą. W Izbie deputowanych toczą się żarliwie układy o utworzenie większości. Stronnictwa grupują się. Przesilenie rozstrzygnie się prawdopodobnie do poniedziałku.

Wiedeń 3 kwietnia (w południe). Na zgromadzeniu politycznego stowarzyszenia w Mariahilf wypowiedział wczoraj dr Pattai mowę o obecnem położeniu politycznem, w której oświadczył że hr. Badeniemu nie powiodło się związać Młodoczechów z wielkimi posiadaczami, nie wątpi jednak, że mu się uda utworzyć większość, i w takim razie należałaby do niej partja mowcy.

Wiedeń 3 kwietnia (w południe). Pozostanie Badeniego zależnem jest od wstąpienia liberalnej wielkiej własności do większości. Sprawa ta jest właśnie przedmiotem układów. Antysemici stanowczo odrzucili propozycje wstąpienia do większości.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Wiernokonstytucyjna wielka własność ogłasza następujący komunikat: „Pod przewodnictwem br. Ludwigstorffa i hr. Gwidona Dubskyego odbyło się w ostatnich dniach kilka konferencyj wiernokonstytucyjnej większej własności, oraz zbliżonych do niej grup politycznych. Omawiano położenie polityczne, wymieniono nawzajem poglądy i osiągnięto w zasadzie pocieszającą jednomyślność w poruszonych kwestjach. O konferencji, która się odbyła we czwartek wieczorem, podały dzienniki częściowo całkiem fałszywe wiadomości. W dzień ten obradowano nad zapytaniem rządu, czy przy tworzeniu większości może on liczyć bezwzględnie na poparcie wymienionych grup, czem jak zamierzają zachować się wobec już zapowiedzianego rozporządzenia językowego dla Czech. Wynikiem ożywionej dyskusji była uchwała, że w obecnych warunkach nie można jeszcze dać bezwarunkowej odpowiedzi. W sprawie rozporządzenia językowego nie zajęto dotychczas stanowczego stanowiska. W dyskusji nad tym przedmiotem wysunięto na pierwszy plan wybitny interes państwa, oraz potrzeby administracyjne. W końcu powzięto jednomyślne postanowienie, że grupa jak dawniej, tak i teraz skłonną skłonną jest do popierania rządu w trudnem zadaniu stworzenia większości, że jednak nie może już odpowiadać stanowczem „tak" albo „nie", ponieważ nieznany jest dotychczas ani skład większości, ani oparty na niej program rządowy".

Wiedeń 4 kwienia (rano). *Reichswehr* w artykule, znamionującym wielkie rozdrażnienie, słusznie atakuje stronnictwo liberalne, którego upór wywołał obecne przesilenie. Przypomina zdarzenia z lat ubiegłych, kiedy częstokroć nie w praktycznych widokach, ale dla względów czysto partyjnych, stronnictwo to w najważniejszych chwilach wywoływało ciężkie przejścia. Hr. Badeni chciał liberałów włączyć do większości; gdy się oparli, teraz czy on, czy kto inny obejmie ster rządów, przyszły minister-prezydent nie będzie już do nich wyciągał ręki o pomoc. Smutnem jest, iż przesilenie wywołane zostało w chwili tak z wielu względów krytycznej, kiedy w państwie potrzeba zdolnej do czynu większości tak w sprawie ugody z Węgrami, jak i z powodu zawikłań wschodnich. Wreszcie zapomnieli liberałowie, że obecnie utracili znów ostatnią deskę ratunku przed nadejściem stosunków, wśród których rozporządzenie językowe będzie tylko igraszką wobec tego, co im przenieść przyjdzie. Przedewszystkiem uderza w artykule niezwykłe rozdrażnienie, któreby wskazywało na wielką niepewność co do sytuacji wśród kół otaczających hr. Badeniego.

Deutsches Volksblatt podaje wiadomość o następnjących zdarzeniach, które poprzedzić miały dymisję hr. Badeniego: Głosowanie w sprawie Szajera okazało konieczność stworzenia zdecydowanej większości; przerwano więc rokowania z Czechami i nawiązano nowe z partją liberalną. Układy te których skutkiem była pewna zmiana w projektowanem rozporządzeniu językowem poczęły się powodzić i liberalni prócz posłów czesko-niemieckich, oświadczyli gotowość stworzenia większości wraz z Polakami, Młodoczechami, czeską większą własnością, Włochami i wiernokonstytucyjną większą własnością.

Równocześnie powstała inna kombinacja: Według niej większość tworzyć mieli: Polacy, katolicka partja ludowa, konserwatyści, południowi Słowianie i Młodoczesi. Ta kombinacja rozchwiała się skutkiem sporu Młodoczechów, którzy nie chcieli (?!) się łączyć z partją Dipaulego. Hr. Badeni miał się więc skutkiem tego zwrócić napowrót do pierwszej kombinacji, gdy tymczasem liberalni, podrażnieni przewlekaniem sprawy i wskrzeszoną sprawą prezydentury Luegera, poczęli stawiać nowe trudności. Liberalna wielka własność — jak pisze *N. fr. Presse* — zdradza niechęć nie tyle zgodzenia się na rozporządzenie językowe, ile na połączenie z „klerykalnymi" i chrześcijańsko-socjalnymi antysemitami. Na otwarte zapytanie hr. Badeniego mieli oświadczyć jej przedstawiciele, że nie mogą wstąpić do większości, w którejby nie było czesko-niemieckich liberalnych posłów. Na odbytej zaraz potem radzie gabinetu, podniósł Gleispach wątpliwości co do rozporządzenia i do niego przyłączyli się: Glanz, Gautsch i Welsersheimb. Gdy Badeni pomimo to kładł nacisk na rozporządzenie, zgłosił Gleispach zapowiedź swojej dymisji. Starana o zatrzymanie go w gabinecie nie powiodły się, a wtedy wniósł Badeni dymisję całego gabinetu.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Niektóre dzienniki notują pogłoskę, że część klubów słowiańskich tudzież partja ludowa katolicka, nie chcą wstąpić do większości, w której brałaby udział partja niemiecka postępowa. *Politik* występuje przeciwko myśli utworzenia większości z partją postępową niemiecką i nznaje możliwość utworzenia następującej większości: 59 Polaków, 60 Młodoczechów, 19 konserwatywnych przedstawicieli wielkiej posiadłości czeskiej, 35 członków nowo-utworzonego klubu słowiańskiego, 34 członków katolickiej partji ludowej, 6 członków centrum, 6 Rumunów, 28 członków liberalnej wielkiej posiadłości niemieckiej; razem 246 posłów.

Budapeszt 4 kwietnia (rano). Dzienniki węgierskie omawiają przesilenie. *Pester Lloyd* sądzi, że ministerstwo Badeniego się utrzyma, chociaż może w innym składzie. *Bud. Tagblatt* oświadcza, że Badeni zostanie powołany do rekonstrukcji gabinetu. Przesilenie dowodzi jednak, że organizm Austrji jest chory i że dla Austrji konieczną jest zgoda z Węgrami. — *Pesti Naplo* twierdzi, że przyszła większość w Austrji może byc tylko słowiańsko-klerykalna. *Budap. Hirlap* sądzi taże, że trudności zawarcia ugody z Węgrami przyczyniły się do przesilenia. Rokowania ugodowe zostaną odroczone. — W *Pesti Hirlap* wywodzi jeden z polityków, że nie może być mowy o antagonizmie między Badenim a rządem węgierskim. W żaden sposób nie można hr. Badeniemu przypisywać tendencyj nieprzyjaznych Węgrom. — Organ rządowy *Nemzet* nie wspomina wcale o przesileniu w gabinecie austrjackim.

Budapeszt 4 kwietnia (rano). Prasa węgierska zaznacza stanowczo, że przesilenie gabinetowe w Austrji nie stoi w żadnym związku z ugodą węgierską.

Wiedeń 4 marca (rano). O prądach nurtujących w Kole polskiem donosi *N. fr. Presse*: „Jakkolwiek większość Koła polskiego spodziewa się, że hr. Badeniemu powiedzie się utworzenie większości, są także i polscy posłowie, którzy wątpią, by hr. Badeni mógł przyjąć misję utworzenia nowego ministerjum. W tej grupie powołują się na to, że w kraju obudziło się niezadowolenie przeciw hr. Badeniemu, gdyż wskutek utworzenia piątej kurji miał wzmocnić opozycję przeciw szlachcie, wobec czego nie zasługuje na poparcie Koła polskiego. W tych kołach twierdzą również, że hr. Badeni, jeśliby chciał dalej rządzić, musiałby Izbę rozwiązać,z którym to zamiarem miał nawet rzeczywiście nosić się przez kilka dni. Od tego zamiaru odwiodły go dopiero naglące przedstawienia jego politycznych przyjaciół z Galicji, którzy starali się mu dowieść, że nowe wybory w tej chwili w Galicji zdziesiątkowałyby Koło polskie i naraziłyby kraj na poważne zaburzenia“.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Zgodne doniesienia stwierdzają, iż cesarz nie powziął jeszcze postanowienia w sprawie wniesionej przez hr. Badeniego dymisji całego gabinetu. Dlatego też zupełnie bezzasadnemi są dotąd wszelkie wiadomości, jakoby hr. Badeni otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu, lub jakoby były powołane do tego inne jakie osobistości, oraz bezzasadnemi są wszelkie kombinacje ministerjalne. Do zawczorajszego wieczora nie przyjmował cesarz żadnych politycznych osobistości.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Cesarz przyjął wczoraj w południe hr. Badeniego na dłuższej audjencji. — Przesilenie dotychczas w tem samem stadjum. Podobno cesarz zawezwał do siebie hr. Buquoy.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Wczorajsza audjencja hr. Badeniego u cesarza nie przyniosła rozstrzygnięcia w sprawie przesilenia. Hr. Badeni prowadzić będzie tymczasowo sprawy aż do załatwienia przesilenia. *W. Tagblatt* podnosi, że hr. Badeni cieszy się niezmienionym zaufaniem cesarza.

Praga 4 kwietnia (rano). *Narodni Listy* donoszą, że hr. Badeni oświadczył, że jeśli wyjdzie zwycięsko z obecnej krizis, dopełni wszelkich przyrzeczeń, które dał Młodoczechom.

Wiedeń 4 kwietnia (rano). Większość polsko czesko-katolicka jest bardzo prawdopodobną, ponieważ Czesi ostro wystąpili przeciw wciągnięciu do większości liberalnej większej własności.

Wiedeń 4 kwietnia (rano) Według *N. Wiener Abendblatt*, rozstrzygnięcie w sprawie przesilenia nastąpi dziś w niedzielę.

Wojna na Wschodzie.

Berlin 3 kwietnia (w południe). Oczekiwane jest tu przybycie rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych hr. Murawjewa dla narady nad położeniem ogólnem Europy.

Kolonja 3 kwietnia (w południe). *Koeln. Ztg.* dowiaduje się, że na konferencji lorda Salisburyego z ministrem Hanotaux omawianą była jedynie aktualna sytuacja kreteńska oraz sprawa nominacji jenerała-gubernatora dla wyspy. Hanotaux popierał nominację poddanego jakiegokolwiek mniejszego państwa, jako Hollandji, Belgji lub Portugalji; natomiast lord Salisbury polecał gorąco wybór austrjaka.

Tulon 3 kwietnia (w południe). Na żądanie admirała francuskiego, Pottiera, minister marynarki, Besnard. nakazał niezwłocznie wysłanie jeszcze 600 ludzi piechoty, pod dowództwem podpułkownika, na Kretę. Wysyłka wojska nastąpi w przyszłym tygodniu.

Konstantynopol 3 kwietnia (w południe). Na żądania ambasadorów: rosyjskiego, Nelidowa i angielskiego, sir Filipa Currie, gubernatora Tokatu, Halila-baszę, aresztowano.

Konstantynopol 3 kwietnia (w południe). Poseł serbski wręczył W. Porcie czwartą już z rzędu notę, protestującą przeciw naruszeniu granicy przez arnautów albańskich.

Bruksela 3 kwietnia (w południe). Londyński *Standard* podał wiadomość, że gubernatorem Krety mianowany będzie jenerał Brialmont. Brialmont oświadcza, że nie uczyniono mu żadnej tego rodzaju propozycji; zresztą nie przyjąłby żadną miarą wspomnianych funkcji.

Ateny 3 kwietnia (w południe). Jeden z tutejszych dzienników podaje wiadomość, że w najbliższym czasie król uda się na granicę kraju. Wiadomość ta zdaje się być przedwczesną. Księżniczki Marja i Zofia powróciły do Aten.

Ateny 3 kwietnia (w południe). Rząd dementuje wiadomość podaną przez niektóre dzienniki, jakoby blokada portów greckich miała rozpocząć się w najbliższej przyszłości.

Ateny 3 kwietnia (w południe). Prezes gabinetu Delyanis i minister wojny, Mataxos, wyjeżdżają do armji, nad granicą grecką rozłożonej.

Ateny 3 kwietnia (w południe). Minister wojny zarządził sformułowanie osobnego legjonu z ochotników cudzoziemskich, których przybyło już 2,000 z rozmaitych krajów.

Kanea 3 kwietnia (w południe). Przy wczorajszem ostrzeliwaniu fortu Izzedin przez statki europejskie, zginął jeden powstaniec. Czterech odniosło lekkie rany.

Kanea 3 kwietnia (w południe). Po ośmiu strzałach powstańcy cofnęli się. Dzisiaj rano mają przybyć do Kanei jeńcy tureccy, znajdujący się w obozie pułkownika Vassosa. Trzech Greków, pojmanych w Akrotiri, wypuszczono na wolność.

Kanea 4 kwietnia (rano). Austro węgierski okręt „Sebenico“ przybył do Sudabai.

Londyn 4 kwietnia (rano). Korespondent dziennika *Daily Telegraph* rozmawiał z pułkownikiem Vassosem. Vassos twierdził, że uspokoił całą chrześcijańską ludność na Krecie. Stan rzeczy na wyspie jest zadawalniający, jak nigdy przedtem. Vassos wyrażał się nadto z oburzeniem o zaczepnem postępowaniu admirałów.

Londyn 4 kwietnia (rano). *Times* donosi z Aten, że prezydent ministrów Delyanis zachorował.

Londyn 4 kwietnia (rano), *Standard* donosi z Kanei, że admirałowie zgodzili się na propozycję pułkownika Vassosa, że wypuści jeńców tureckich pod warunkiem, iż zabroniony im będzie dalszy współudział w walkach.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Prądnik d. 1 kwietnia.

Ruch targowy z dnia 2— kwietnia br.: Przypędzono 1850 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do — złr., chude — do — złr. Mięsne 34 do 37 ct. Tuczne 36 do 40 ct. za kilogram żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 782 sztuk.

Dyrekcja targu.

Lwów d. 1 kwietnia.

Pszenica 7·60 do 7·70, żyto 5·25 do 5·50, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, rzepak 12·00 do 12·50, groch 5· do 8·—, **wyka 4.50 do 4·75, nasienie** lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25 — do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 70·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5 25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·92— do 11·97½, loco Ołomuniec 10 95 do 11·05—, loco Berno-Wieden 11·20— do 11 30——, na marzec loco Aussig 11·92 do 11·97 cukier w kostkach prima 34·25 do 34·50, secunda 34·— do 34·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·90 do 16·10 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·75 do 19·—.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarg** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głownych. Wstęp do zbiorów od godz. 10— bezłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 5 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; god 9 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wiecz. pospieszny; — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 12 min. w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4·5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Kupna domu

w Krakowie poszukuje Stowarzyszenie Nauczycielek. Mający zamiar sprzedania swych realności, zechcą złożyć **oferty** na ręce podpisanej Prezesowej Stowarzyszenia (ul. Sebastjana 10), lub w Biurze Stowarzyszenia (ulica św. Tomasza 8) — **najdalej do 15 kwietnia b. r.** Oferta, oprócz ceny kupna, ma zawierać także krótki opis rozkładu ubikacyj, sumę ciężarów hipotecznych, oraz bliższe wskazówki, któreby sprzedający uznał za stosowne. Stowarzyszeniu zależy na tem, aby dom nie leżał zbyt daleko od środka miasta. 889 3 3

Kraków, dnia 24 marca 1897 r.

Sekretarka: *Mikiewiczowna.* Prezesowa: *Wanda Żeleńska.*

Właścicielka i wydawczyni: Jó[...] [...] z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.